OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
2.10 z odb. do domu
2.40 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 13 listopada 1937 r. Nr. 315

Zbratanie Armii z młodzieżą

Wspaniała manifestacja w dniu Święta Niepodległości

W dziewiętnastą rocznicę odzyskania Niepodległości przybrała stolica wygląd bardziej uroczysty i podniosły, niż to miało miejsce w latach poprzednich.

Udekorowane biało-czerwonymi sztandarami domy warszawskie, przystrojone pięknymi puklerzami sztandarów latarnie, zielone girlandy, mnóstwo kolorowych świateł nadaje miastu wyglądu wielkoświątecznego.

Pozamykane sklepy, nieczynne przedsiębiorstwa, biura i urzędy, świąteczny strój szarego przechodnia, wszystko to w roku bieżącym, jak w żadnym z poprzednich, mówi wyraźnie, że dzień 11 Listopada, to już nie uroczystość, to już nie tylko obchód, to już nie tylko święto Armii, ale święto Państwa całego, całego Narodu.

Wśród dźwięku orkiestr i chrzęstu oręża maszerowały organizacje

Właściwe uroczystości wczorajszego święta rozpoczęły się we wczesnych godzinach porannych, gdy ze wszystkich stron miasta, gdy wzdłuż wszystkich ulic przemaszerowały w kierunku ogólnego punktu zbiórki do defilady, wśród dźwięku przelicznych orkiestr i chrzęstu oręża oddziały organizacyj spod przeróżnych znaków.

O godzinie 8 rano, mimo dżdżystego dnia wyległ już lud warszawski z domostw, udając się do świątyń, aby tam modlić się za Ojczyznę, za pomyślność Jej rozwoju i obywateli szczęście.

Uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym św. Jana odprawione zostało o godzinie 9.30. rano i wzięli w nim udział dostojnicy państwowi z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i P. Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele.

W obliczu Wodza jedna z największych rewii w Warszawie

Tymczasem wzdłuż jezdni na trasie Belweder—Zamek ustawiły się szpalery społeczeństwa, organizacyj ze sztandarami oraz młodszej dziatwy szkolnej.

Przejeżdżającego z Katedry w kierunku placu na Rozdrożu Marsz. Śmigłego-Rydza powitał tłum niemilknącymi okrzykami oraz pokłonem ustawionych wzdłuż trasy sztandarów.

Nie mniejszą owację zgotowano Marszałkowi na placu na Rozdrożu, gdzie zebrali się już dostojnicy państwowi, przedstawiciele państw obcych, generałowie, dygnitarze państwowi i delegaci.

W kilka minut potem, na dany prze Marszałka znak rozpoczęła się jedna z największych rewii.

Wśród dźwięków marsza wojskowego, witani entuzjastycznymi okrzykami ukazali się na asfalcie alei Ujazdowskich nowomianowani oficerowie wszystkich rodzajów broni za wyjątkiem oficerów lotnictwa i marynarki wojennej.

Blokiem nieskazitelnie prostych rzędów przemaszerowali przed swym Wodzem Naczelnym, dumni z uzyskanego stopnia w narodowej Armii Rzeczypospolitej, dziarscy, rycerscy.

Za batalionem podporuczników maszerowały szkoły podchorążych: Wspaniale się prezentująca Szkoła Podchorążych Piechoty z Ostrowi Mazowieckiej, Szkoła Podchorążych Inżynierii, Szkoła Podchorążych Sanitarnych oraz podchorążówki rezerwy.

Dumna straż na Bałtyku

Nie zdołały jeszcze umilknąć owacje społeczeństwa, witającego kwiat naszej Armii, gdy nadciągnęły kompanie Marynarki Wojennej, porzedzane nowomianowanymi oficerami floty polskiej, dumnej straży na Bałtyku.

Na widok tych specjalną sympatią otaczanych broni podniosły się spontaniczne okrzyki i wiwaty.

Teraz dopiero rozpoczęła się defilada piechoty, którą otworzył jeden z pułków warszawskich ze sztandarem i orkiestrą, a za nim kroczyły następne pułki.

Za pułkami piechoty przemaszerowały oddziały karabinów maszynowych, saperów oraz pułki łączności, po czym w defiladzie nastąpiła krótka przerwa. Skorzystali z niej fotoreporterzy prasowi i oblegali po prostu trybunę Marszałka Śmigłego, szczękając automatami aparatów, jak ogniem karabinów maszynowych.

Tymczasem na horyzoncie ukazały się proporce i las chorągiewek. Wkrótce ukazał się w pobliżu już poczet z buńczukiem kawalerii, wręczonym przez Marszałka Piłsudskiego na Błoniach Krakowskich, następnie poczet Szwoleżerów, potem w takt skocznej melodii defilować poczęła polska armia na koniach — 1 pułk ułanów i strzelców konnych.

Po defiladzie kawalerii nastąpiła znów krótka przerwa. Tylko echo spontanicznych okrzyków grzmiało, jakimi społeczeństwo witało przejeżdżające wzdłuż trasy pułki konne.

Po przedefilowaniu trzech pułków artylerii rozpoczęła się najbardziej imponująca część defilady, mianowicie przejazd wojsk zmotoryzowanych: piechoty zmotoryzowanej, wojsk łączności, artylerii, wreszcie samochodów pancernych, motocykli i tanków.

Na tym kończy się defilada armii czynnej i rozpoczyna się imponująca, pierwsza w Rzeczypospolitej defilada wszystkich organizacyj młodzieżowych, słowem tej części społeczeństwa, która stworzy przyszłe kadry obrońców Ojczyzny.

Imponująca rewia młodzieży „Dziś książka - jutro karabin"

Rzeszę młodzieży poprzedza Policja Państwowa piesza i konna. Za nią idzie Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, a następnie hufce szkolne.

Pierwszy batalion gimnazjalny w pełnym umundurowaniu wojskowym powitany został burzą żywiołowych oklasków, a zebrane wzdłuż chodników koleżanki szkolne maszerujących młodych rycerzy rzucały swym kolegom pęki kwiecia pod nogi.

Po przemarszu uzbrojonego batalionu rozpoczęła się defilada oddziałów szkolnego przysposobienia wojskowego bez broni, a następnie nadciągnęła olbrzymia kilkutysięczna rzesza młodzieły akademickiej. Otwierały ją sztandary Bratniaków wszystkich wyższych uczelni, a następnie wspaniała barwna, pierwszy raz udział w defiladzie przyjmująca grupa korporacyj akademickich, z najstarszą Arkonią na czele.

Młodzież akademicka, witana była przez społeczeństwo ze szczególnymi objawami sympatii, niosła w pochodzie liczne transparenty, wśród których wyróżniały się natsępujące:

„Dziś książka — jutro karabin".

„Młodzież z Armią — Armia z młodzieżą".

„Armia i młodzież to potęga Ploski".

3-godzinna defilada młodego pokolenia wywarła silne wrażenie

Gdy przeszły ostatnie szeregi akademików, rozpoczęła się przeszło godzinę trwająca defilada młodzieży szkół zawodowych, powszechnych, harcerstwa, oraz olbrzymia defilada dziewcząt, członkiń przysposobienia wojskowego i organizacyj współpracujących z Armią.

Przegląd młodego pokolenia wypadł imponująco. Przekonaliśmy się naocznie, że młoda Polska niesie nam nie tylko zdrowe ciało, zdolne do obrony Ojczyzny, ale jest również piastunką zdrowych ideałów, które przejęła od swego protektora najwyższego i ojca, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Po upływie pełnych trzech godzin delifala dobiegać poczęła końca. Ukazały się żywo oklaskiwane barwne grupy chłopskie, młodzież z wiejskich placówek oświatowych, wspaniały okręt Kaszubów, dziarsko przemaszerowały oddziały turowców, sokołów, ompiaków, wśród których nie brakło sportowców robotniczych.

Cała defilada wywarła na obecnych ogromne wrażenie. W dziewiętnastą rocznicę odzyskania Niepodległości, po stosunkowo krótkim okresie samodzielnego istnienia państwowego pokazaliśmy, że pracujemy. Że nie zostajemy w tyle w rodzinie wielkich mocarstw, ale przeciwnie potęgą naszych motorów, potęgą naszej armii narodowej torujemy sobie drogę do rzędu najpotężniejszych.

Zdałaliśmy ponadto pokazać, że przyszłość do nas należy. Że młodzi, którzy idą, nie tylko dorównają kroku starszym w pochodzie Polski do chwały i potęgi, ale zdolni będą rzucić twardy rozkaz:

— Przyśpieszyć kroku!

Pułk wileński w Warszawie

otrzymał sztandar, ufundowany przez Wilno

O godz. 10 rano odbyła się wczoraj w Warszawie uroczystość wręczenia sztandaru wileńskiemu pułkowi artylerii lekkiej Legionów, ufundowanego przez społeczeństwo miasta Wilna.

Wręczenia sztandaru dokonał Pan Prezydent R. P. Rodzicami chrzestnymi byli: Marszałek Śmigły - Rydz i Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Na placu Zamkowym ustawiła się kompania chorągwiana pułku piechoty, spieszona bateria 1 p. a. l. Leg. oraz b. oficerowie i żołnierze pułku.

Bezpośrednio po nabożeństwie w katedrze św. Jana Pan Prezydent R. P. w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza oraz premiera, członków Rządu i generalicji udał się na miejsce uroczystości.

Pan Prezydent w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem oddziałów. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. biskup polowy W. P. Gawlina, po czym odbyło się symboliczne wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru.

Pierwszy gwóźdź wbił Pan Prezydent, drugi — Marszałek Śmigły - Rydz, trzeci — Pani Marszałkowa Piłsudska. Następne gwoździe wbili generałowie i b. dowódcy pułku.

Po symbolicznym wbijaniu gwoździ nastąpił uroczysty moment wręczenia sztandaru. Prezydent miasta Wilna Maleszewski, przekazując sztandar rodzicom chrzestnym wygłosił piękne okolicznościowe przemówienie.

Z kolei rodzice chrzestni oddali sztandar Panu Prezydentowi R. P., który wręczył go dowódcy pułku. Po akcie wręczenia Marszałek Śmigły - Rydz przypiął na sztandarze krzyż Virtuti Militari, którym wileński pułk artylerii jest odznaczony przez Marszałka Piłsudskiego.

Chiny nie rezygnują z walki

BRUKSELA. Biuro prasowe delegacji chińskiej na konferencję 9 mocarstw ogłosiło oświadczenie gen. Czang-Kai-Szeka, otrzymane w drodze telegraficznej z Nankinu.

Wódz naczelny armii chińskiej oświadcza, że odwrót wojsk chińskich z okolic koncesji międzynarodowej w Szanghaju spowodowany został względami taktycznymi i postanowieniem kontynuowania oporu.

Rząd i cały naród chiński są zdecydowane bronić się tak długo, jak długo suwerenność państwa chińskiego będzie zagrożona. Rząd chiński będzie ściśle stosował się do układu 9 mocarstw.

Afera podsłuchowa w Paryżu

Agent sowiecki przez telefon śledził emigrantów rosyjskich

PARYŻ. Prasa francuska podaje szczegóły nowej, sensacyjnej afery z życia emigracji rosyjskiej we Francji.

Władze bezpieczeństwa w Paryżu zupełnie przypadkowo wykryły, iż niejaki Eli Fondameński, wybitny dziennikarz emigracyjny, redaktor „Nowej Rosji" i najbliższy współpracownik Aleksandra Kiereńskiego, był już od dłuższego czasu podsłuchiwany w swoim mieszkaniu przez metodycznie zorganizowany podsłuch telefoniczny.

Podsłuch ten, jak się okazało, miał na celu śledzenie działalności tej części emigracji rosyjskiej, która skupia się dokoła Aleksandra Kiereńskiego i wydawnictwa „Nowej Rosji".

W mieszkaniu Fondameńskiego Aleksander Kiereński od bywał wszystkie swoje zakonspirowane konferencje polityczne. Od dłuższego czasu mieszkał tam również b. minister w rządzie Kiereńskiego, Zenzinow.

Do telefonu w mieszkaniu Fondameńskiego włączony był przewód telefoniczny, idący bezpośrednio do mieszkania niejakiego Steinberga, który dzięki specjalnie urządzonej aparaturze mógł słuchać wszystkich rozmów, przeprowadzanych z mieszkania Fondameńskiego.

Śledztwo ustaliło, iż Steinberg, zajmujący się oficjalnie pośrednictwem handlu brylantami, zorganizował ów podsłuch z dwoma podejrzanymi osobnikami, Hiszpanem o nazwisku Benzenis'an. oraz Francuzem Biequard. Obu aresztowano. Steinberg zbiegł.

Fondameński w wywiadzie, udzielonym prasie paryskiej, zwrócił uwagę na fakt, który — jego zdaniem — potwierdza w pełni podejrzenia, iż podsłuch zorganizowany był przez bolszewików.

Jednemu z wybitnych kupców rosyjskich — oświadczył Fondameński — który przybył ostatnio z Dalekiego Wschodu do Paryża, konsulat sowiecki odebrał paszport, motywując swe zarządzenie tym, iż kupiec ten przeprowadził telefoniczną rozmowę z Kiereńskim.

Faktycznie, jak twierdzi Fondameński, rozmowa miała miejsce, lecz była ściśle poufna i zakonspirowana. Widocznie wiadomość o niej przedostała się do władz sowieckich właśnie za pośrednictwem podsłuchu Steinberga.

W hołdzie Marsz. Piłsudskiemu

w przeddzień Święta Niepodległości

W środę w godzinach wieczornych Wojsko złożyło w Belwederze hołd pamięci Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z frontonu Pałacu Belwederskiego zwisają flagi o barwach narodowych.

Ustawione po środku wejścia popiersie Marszałka Piłsudskiego tonie w powodzi wieńców i kwiatów.

Pałac oświetlono reflektorami. Przed wejściem do Belwederu płoną dwa znicze.

W oczekiwaniu na przybycie Marszałka Śmigłego Rydza, zgromadziła się na dziedzińcu generalicja, korpus oficerski, delegacje warszawskich szkół podchorążych. Obok ustawił się szwadron honorowy szwoleżerów.

Przy dźwiękach hymnu narodowego wchodzi na dziedziniec o godz. 20.20 Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu generalicji. Zgromadzone oddziały salutują.

Marszałek zbliża się do pałacu Belwederskiego, staje i wśród niezmiernej ciszy padają słowa Naczelnego Wodza:

„Wzywam wszystkich tu obecnych, by w skupieniu oddali hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego".

Werble grają głucho...

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego.

Marszałek bierze wieniec z białych i czerwonych róż ze wstęgą o barwach „Virtuti Militari", na której widnieje napis: „Józefowi Piłsudskiemu — Polskie Siły Zbrojne", i składa go na stopniach pałacu.

Dwuminutowa chwila ciszy.

Po złożeniu hołdu Marszałek Śmigły-Rydz opuszcza Belweder.

CZYTAJCIE

„NOWEGO SPORTOWCA"

Nieczynny port sandomierski

znów zacznie działać

Nieczynny od lat kilkunastu port sandomierski znajduje się obecnie w stadium oczyszczania i pogłębiania. Około 200 taczkarzy i kilkanaście furmanek pracuje nad usunięciem nagromadzonego latami mułu.

W dniach najbliższych sprowadzona specjalnie do Sandomierza pogłębiarka pracować będzie w miejscach niedostępnych dla robotników. Uruchomienie portu nastąpi z wiosną roku przyszłego, równocześnie zaś rozpoczną się prace nad rozbudową basenu portowego i niwelacją przyległych terenów, które posłużą dla wyładunku towarów.

Delegacja kaszubska w stolicy

była przyjęta przez Marsz. Śmigłego Rydza

W środę przybyła do Warszawy specjalnym pociągiem delegacja ludności kaszubskiej w liczbie 500 osób, celem wręczenia Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplomu obywatela honorowego m. Wejherowa oraz darów.

Około godz. 12-ej delegacja przybyła przed Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, ustawiając się półkolem. Na pierwszym planie ustawiły się drużyny w strojach ludowych, rybacy, przedstawiciele rad miejskich Wejherowa i Pucka oraz delegaci z darami.

Na prawym skrzydle grupy na kutrze rybackim zmontowanym na samochodzie umieściła się kapela i chór rybacki.

Gdy Marszałek wyszedł do delegacji, burmistrz Wejherowa Bolduan wręczył Mu dyplom obywatela honorowego Wejherowa, wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

W odpowiedzi Marszałek oświadczył:

„Dziękuję wam za serca wasze, dziękuję za zaliczenie mnie w poczet waszych współobywateli. Tym głębiej i serdeczniej odczuwam ten akt, że zdaję sobie dokładnie sprawę z pewnych specjalnych momentów, specjalnych okoliczności, które się wiążą z wami, jako Kaszubami.

Kiedyście wrócili na wieczne trwanie i nierozerwalne współżycie do Macierzy Polskiej, od tego czasu wy, Kaszubi, i wasz kraj wzbogaciliście Polskę w przekroju materialnym i w przekroju duchowym o jedną wielką wartość, a mianowicie o element morski.

To też cała Polska otacza was serdecznie swą myślą i specjalną troskliwością, zdaje sobie bowiem sprawę, jak wielką rolę w naszym rozwoju państwowym odegrać możecie — wy, i wasz kraj.

Element morski staje się coraz częściej hasłem dnia pracy wewnętrznej Polski, celem wysiłków mnogich rzesz społeczeństwa polskiego.

Dlatego też jestem głęboko przekonany, że, życząc wam jak najlepszego rozwoju, jak największego wzbogacenia waszych walorów, wypowiadam to, co jest myślą i co jest uczuciem serdecznym całej Polski.

Jeszcze raz za przybycie tu do mnie w tak miłej okazji i tak licznym gronie — serdecznie wszystkim dziękuję".

Po przemówieniu p. Marszałka chór rybacki odśpiewał pieśń kaszubską p. t. „Nie chcemy cudzego, swego nie damy".

Z kolei przemawiał rybak z Jastarni Ambroży Konkol, który zakończył słowami „Roty": „Twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg". Ślubowanie powtórzyli wszyscy obecni.

Na zakończenie przemówił rolnik Kaszub Augustyn Naczk z Szemudy.

Po wręczeniu darów zespół teatru kaszubskiego w Wejherowie odśpiewał kilka pieśni oraz odtańczył kilka tańców ludowych.

Dar P. Prezydenta na pomoc zimową

W związku z zaniechaniem w tym roku wieczorowego przyjęcia na Zamku z okazji Święta Niepodległości 11-go Listopada, Pan Prezydent R.P. przeznaczył na pomoc zimową dla bezrobotnych 10.000 zł. do dyspozycji komitetu.

Pan Prezydent R.P. ofiarował ponadto z własnych funduszów zł. 5000 na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Setne urodziny

W Chlewiskach pow. Inowrocław obchodził 100-lecie swoich urodzin Jan Matuszewski, najstarszy człowiek w powiecie. Mimo podeszłego wieku Matuszewski posiada dobrą pamięć i czuje się dobrze.

Nowy wiceminister

Pan Prezydent R. P. mianował dyrektora departamentu prof. dr. Jerzego Alexandrowicza podsekretarzem stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Podwójny hołd Warszawy

u grobu Nieznanego Żołnierza i przed Belwederem

W wigilię Święta Niepodległości stolica przybrała odświętny wygląd. Wszystkie gmachy publiczne i domy prywatne udekorowano flagami o barwach narodowych.

O godz. 17.30 plac Marszałka Piłsudskiego wypełniły związki i organizacje z pocztami sztandarowymi i orkiestrami, ustawiając się w kolumnach szóstkowych frontem do grobu Nieznanego Żołnierza.

Poczty sztandarowe stanęły na jezdni przed Sztabem Głównym w asyście kompanii honorowej Związku Strzeleckiego. Chodniki na placu wypełniła po brzegi publiczność.

Do zebranych przemówił przewodniczący komitetu obchodu Święta Niepodległości prezydent m.st. Warszawy Starzyński.

Następnie wyruszył z placu Marszałka Piłsudskiego pochód do Belwederu.

Podczas przemarszu przed domem nr. 2 przy ul. Moniuszki, w którym po powrocie z Magdeburga w dniu 10 listopada 1918 r. zamieszkał Marszałek Piłsudski, uczestnicy pochodu przedefilowali z odkrytymi głowami.

Po dojściu pochodu do Belwederu poczty sztandarowe weszły na dziedziniec, ustawiając się szpalerami. Następnie na dziedziniec wkroczyło prezydium komitetu obchodu Święta Niepodległości z wieńcem.

W podniosłej chwili składania wieńca na stopniach pałacu wśród głębokiej ciszy, sztandary pochyliły się, a wszyscy biorący udział w uroczystości, obnażyli głowy.

Po złożeniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego, pochód przedefilował przed Belwederem.

Sprawa „Dziennika Porannego"

nie została dotychczas rozstrzygnięta

W dniu wczorajszym na posiedzeniu niejawnym Sądu Handlowego w Warszawie miała zapaść decyzja w sprawie zażalenia spółdzielni „Oświata" przeciw zawieszeniu przez sekwestratora pisma „Dziennik Poranny".

Postanowienie w dniu wczorajszym nie zostało wydane.

Wyrok w procesie wyścigowym

W Sądzie Okręgowym w Warszawie został wczoraj zakończony sensacyjny proces wyścigowy o niedopuszczenie do udziału w biegach klaczy Cyrana, własność gen. Jarnuszkiewicza.

Inspektor toru Peretiatkowicz został ukarany tygodniem aresztu za zniesławienie zdyskwalifikowanego właściciela stajni wyścigowej J. Broszkiewicza.

Anglicy gratulują Japończykom

po zdobyciu Szanghaju

TOKIO. Agencja Domei donosi: Dowódca floty brytyjskiej na wodach Szanghaju, admirał Little i dowódca garnizonu brytyjskiego w Szanghaju gen. Smollet złożyli oficjalną wizytę gen. Matsui, naczelnemu wodzowi wojsk japońskich na froncie szanghajskim.

Adm. Little złożył gen. Matsui gratulacje z powodu zwycięstwa japońskiego w Szanghaju. Gen. Matsui wyraził sympatię dla ambasadora brytyjskiego Hugessena oraz dla żołnierzy brytyjskich, rannych podczas walk na froncie szanghajskim. Adm. Little wyraził gotowość współpracy z władzami japońskimi oraz informował się o warunkach komunikacji na kanale Suczou i rzece Uampu.

Zamach samobójczy generała

Ostatnio sięgnął kilka strzałów

BIAŁOGRÓD. Komendant miasta gen. Tumicz, popełnił wczoraj rano zamach samobójczy, oddając do siebie kilka strzałów rewolwerowych. Ciężko rannego przewieziono do szpitala.

Powodem samobójstwa gen. Tumicza, który jest jednym z najzasłużeńszych generałów jugosłowiańskich, był zły stan zdrowia i stosunki rodzinne.

Zjazd delegatów Ligi Drogowej

W środę, 10 b. m. rozpoczęły się obrady I zjazdu delegatów gminnych Ligi Drogowej przy udziale 200 delegatów z 500 gmin z całego kraju.

Na otwarcie zjazdu przybyli minister komunikacji płk. dypl. Ulrych, wiceminister Bobkowski, prezes Ligi Drogowej Tyszkiewicz, płk. Grabowski z M. S. Wojsk., płk. Frydrych Kom. Zw. Strzel., poseł Pacholczyk, przedstawiciele miasta i inni.

Po ukonstytuowaniu się prezydium wygłosił okolicznościowe przemówienie wiceminister Bobkowski.

Obszerne z kolei przemówienie wygłosił min. Ulrych który rzucił hasło polepszenia stanu dróg polskich i wezwał, by delegaci, którzy biorą udział w zjeździe współpracowali nadal z zarządami drogowymi.

Wesoły kącik

Młodzieniec w binoklach

Na dworcu Głównym podszedł do mnie jakiś blady, zdenerwowany młodzieniec w binoklach.

— Przepraszam najmocniej! — powiedział urywanym ze zdenerwowania głosem. — Niech mnie pan źle nie zrozumie, ale stało się nieszczęście. Dostałem depeszę, że moja narzeczona jest konająca. Muszę natychmiast jechać do Katowic i zbrakło mi dwa złote do biletu. Nie wiem co robić, do kogo się zwrócić. Pociąg odchodzi za 10 minut...

Młodzieniec miał wygląd bardzo sympatyczny i budzący zaufanie. Bez namysłu dałem dwa złote. Podziękował mi ze łzami w oczach i pobiegł w stronę kasy.

To było przed rokiem.

Onegdaj znów znalazłem się na dworcu Głównym.

Nagle podszedł do mnie blady młodzieniec w binoklach i urywanym ze zdenerwowania głosem powiedział:

— Przepraszam najmocniej! Niech mnie pan źle nie zrozumie. Ale...

—... stało się nieszczęście! — wyręczyłem go.

Młodzieniec spojrzał na mnie niespokojnie. A ja mówiłem dalej:

— Pan dostał przed chwilą depeszę, że pańska narzeczona jest konająca. I musi pan natychmiast jechać do Katowic.

— Skąd pan wie? — mruknął zaskoczony młodzieniec.

— Jestem jasnowidzem i wiem wszystko! Wiem również, że zabrakło panu dwóch złotych do biletu i, że pan nie wie co robić...

— Tak, rzeczywiście...

— Chętnie panu dopomogę...

Twarz młodzieńca rozjaśniła się.

— Ach .. nie wiem jak panu dziękować...

— Nie ma za co! Niech pan da pieniądze...

Młodzieniec spojrzał na mnie zdumiony.

— Jakie pieniądze?

— No przecież do biletu zbrakło panu tylko dwóch złotych! A bilet do Katowic kosztuje trzynaście. Więc pozostałe jedenaście pan ma. Niech mi pan da te pieniądze, a ja panu kupię bilet.

Blady młodzieniec w binoklach zrobił się czerwony...

— Ja... ja... faktycznie...

— Prędzej! — przynagliłem go — Pociąg zaraz odchodzi i nie zdąży pan zobaczyć konającej narzeczonej.

Młodzieniec spojrzał na mnie błagalnie. Łzy zakręciły mu się w oczach.

— Niech mnie pan nie gubi! — jęknął.

— Wprost przeciwnie! Chcę panu pomóc i kupić bilet!

— Kiedy... kiedy... — jąkał się.

— Kiedy co?

— Kiedy... uważa pan... ja na ten bilet zbieram już od dwóch lat. To jest mój pomysł i z tego żyję. A pan znalazł sposób który mi wszystko psuje. Niech pan mnie nie pozbawia chleba! Błagam pana! Niech pan nikomu nie opowiada!

Napoleon Sądek.

Przy budowie dworca Głównego w Warszawie

pracuje dziennie 400-tu robotników

Ciężar stalowych konstrukcyj dworca wynosi 9.000 ton — Na dworcu znajdą pomieszczenie: salony recepcyjne, hotel ziemny, restauracja i bar — Dworzec będzie oddany do użytku w 1940 roku

Unowocześniając i przebudowując węzeł komunikacyjny warszawski, nie można było również zapomnieć o potrzebie dworca Głównego w Warszawie.

Otóż już na wstępie trzeba zaznaczyć, że nowy dworzec Główny nie jest pomyślany, jako centralny i jedyny. Będzie on przecież jednym z 3 dworców, przeznaczonych dla ruchu osobowego, przy czym stacja Warszawa - Główna ma charakter wahadłowy, to znaczy, że pociągi podstawia się tylko na odpowiednie tory. Wszystkie czynności techniczne dokonywane są (i będą) na stacjach postojowych: Szczęśliwice lub Grochów.

Mimo tego zastrzeżenia pomyślano również o ewentualnej konieczności rozbudowy dworca i stacji. Będą one mogły być dokonane bez większych trudów. Wszystko zostało więc przewidziane.

Kubatura części nadziemnej dworca wynosi 146 tysięcy metrów sześciennych, zaś części podziemnej w obrębie dworca 111 tysięcy metrów sześciennych. Powierzchnia zabudowy wynosi 11 tysięcy metrów kwadratowych.

Dworzec Główny w Warszawie należyć będzie do najwspanialszych i najbardziej nowoczesnych w Europie. Znajdą w nim pomieszczenia restauracja i bar, salony recepcyjne, hotel ziemny, z którego podróżni będą mogli korzystać za drobną opłatą. W hotelu tym będzie można przebrać się, umyć i wypocząć.

Konstrukcja dworca jest żelazna, ściany wypełnione są cegłami. Ciężar stalowych konstrukcyj wynosi 9.000 ton, z tego w części nadziemnej 3.000 ton.

Do kwietnia 1938 dworzec zostanie wykończony w stanie surowym. Całkowite wykończenie dworca przewidziane jest na czerwiec 1939 roku. Przy budowie jest obecnie zatrudnionych przeciętnie 400 robotników dziennie.

Jak już wspomnieliśmy, dworzec posiadać będzie wszystkie możliwe udogodnienia. Komunikacja między dworcem górnym i dolnym odbywać się będzie przy pomocy wind oraz schodów ruchomych. Dworzec posiadać będzie podziemne korytarze aż do przystanków tramwajowych względnie autobusowych, dzięki czemu publiczność uniknie okrążenia dworca.

Oglądaliśmy dworzec w budowie, zaledwie szkielet jest gotowy. I w tym stanie robi on imponujące wrażenie. Można więc sobie wyobrazić jak wrażenie to się spotęguje, gdy budowa będzie ukończona.

Dworzec Główny będzie jedną z najpiękniejszych nowoczesnych budowli w Warszawie. Przewidziano więc dla niego odpowiednią „oprawę". Dokoła mają powstać zieleńce oraz piękny, olbrzymi plac.

Jeszcze trochę cierpliwości, a z centrum stolicy znikną szpetne, małe budynki dworcowe oraz wszystkie prowizoryczne zabudowania. Skończą się narzekania i biadolenia.

W końcu należy zaznaczyć, że owe wszystkie wielkie inwestycje zostały dokonane w ciągu zaledwie kilku lat. Jest to więc tym bardziej godne podziwu i uznania.



RADIO

PIĄTEK, 12 LISTOPADA

6:15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15. Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół: „Jeden dzień z dzieciństwa Chopina. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. Transm. fragmentów pokazów wojsk na polu Mokotowskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.43 „To było naprawdę" — „Fatalny farnek" — audycja dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Łódzka Ork. Salonowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Biblioteka publiczna w Łodzi — reportaż. 17.15 Siostry Burskie w swoim repertuarze. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Egzotyczne orkiestry (płyty). 18.50 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Pani Wiceregentowa" — kurant staroświecki. 19.30 Pieśni starowłoskie. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.20 Dziennik wieczorny. 21.30 Muzyka lekka. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa 2.

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Wariacje w muzyce kameralnej. 15.00 Reportaż. 15.15 Zespół salonowy. 18.00 Duety. 18.23 Muzyka rozrywkowa. 19.15 Sonata na skrzypce i fortepian. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 „Pieśni irredentysty (Teodor Tomasz Jeż)" — szkic literacki. 22.15 Muzyka taneczna z dancingu „Café Club". 23.15 Muzyka lekka.

Krwawa masakra we wsi

8 ofiar bestialskiego zbrodniarza walczy ze śmiercią

We wsi Marianka (pow. gostyniński) dokonano w środę dn. 10 b. m. potwornej zbrodni, której ofiarą padła 8-osobowa rodzina zamożnego gospodarza, Kazimierza Czerwińskiego i która wywołała we wsi potężne wrażenie.

W środę około 6 wieczorem do mieszkania Czerwińskiego przybył jakiś nieznajomy, który oświadczył, że chciałby nabyć torfowisko, które Czerwiński zamierzał sprzedać. Po dojściu do porozumienia co do ceny przybyły oświadczył, że chce obejrzeć torfowisko. Czerwiński zgodził się na to i zamierzał już wyjść. Na progu żona Czerwińskiego tknięta jakimś złym przeczuciem, prosiła męża aby odłożył obejrzenie torfowiska do następnego dnia, ponieważ jest już późno.

Nieznajomy usłyszawszy to, oświadczył, że mu bardzo pilno ponieważ jeszcze tego wieczora musi wyjechać do Warszawy, a przed tym chciałby załatwić sprawę nabycia torfowiska. Czerwiński nie chcąc tracić nabywcy, opuścił więc wraz z nieznajomym zagrodę.

Po kilku minutach nieznajomy, który miał ręce poplamione krwią, wrócił do mieszkania Czerwińskich i ujął siekierę i zanim żona rolnika zorientowała się w sytuacji, zadał jej straszny cios w głowę. Czerwińska zalewając się krwią, runęła nieprzytomna na podłogę. Zbrodniarz zaś wbiegł do sąsiedniej izby, gdzie spało 6 dzieci Czerwińskich i rozpoczął tam krwawą masakrę.

Jęki rannych dzieci spłoszyły zbrodniarza. Zorientowawszy się że ich jęki mogą zwabić sąsiadów, wybiegł z chaty nie sprawdziwszy czy jego ofiary żyją. Po kilku chwilach rzeczywiście przybiegli do chaty sąsiedzi którzy zaalarmowali policję i pogotowie.

Na miejsce zbrodni przybyły patrole policyjne na motocyklach, które natychmiast wszczęły pościg za zbrodniarzem, ale niestety nie zdołały go ująć. Pozostali zaś na miejscu policjanci zaczeli szukać Czerwińskiego. Znaleziono go ze zmasakrowaną głową na torfowisku.

Wszystkie 8 ofiar potwornej zbrodni przewieziono do szpitala powiatowego w Gostyninie. Czerwiński i jego żona walczą ze śmiercią, również życiu poranionych dzieci zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Zbrodnia ta przedstawia się niezwykle zagadkowo. Nie dokonano jej na tle rabunkowym, ponieważ morderca nic nie zabrał z mieszkania. Istnieje raczej przypuszczenie, że był on najemnym zbirem i dokonał zbrodni na polecenie jednego z sąsiadów Czerwińskiego, który żył z zamożnym rolnikiem na wrogiej stopie.

Śledztwo jednakże napotyka na wielkie trudności, ponieważ ofiary zbrodni są nieprzytomne i nie mogą złożyć żadnych wyjaśnień.

Sensacyjna ankieta

Uniwersytet Standford w Kalifornii ogłosił ostatnio wynik ciekawej ankiety rozpisanej wśród 3.000 byłych studentów uczelni, zadając im pytanie czy są zadowoleni z obranego zawodu.

Tylko 576 na 3.000 dało na to pytanie twierdzącą odpowiedź, 2.424 natomiast odpowiedziało, że nie są zadowoleni z obranego zawodu.

Najbardziej niezadowoleni ze swego zawodu są politycy, publicyści i inżynierowie — specjaliści od nafty. Ilość tych niezadowolonych wynosi 85 procent. Zjawisko to jest tym ciekawsze, że człowiek przeciętny sądzi, że zawód polityka, dyplomaty lub publicysty jest bardzo ciekawy, iż jest to zawód, który toruje drogę do kariery i dlatego musi dać zadowolenie. Okazuje się jednak, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Większość polityków chętnie by porzuciło swą pracę i pracowałoby w jakimś innym bardziej spokojnym zawodzie.

Po politykach najbardziej niezadowoleni są inżynierowie specjaliści od nafty. Zarabiają oni wprawdzie bardzo dużo, ale jest to zawód bardzo niebezpieczny i szkodliwy.

Trzecią kategorię niezadowolonych przedstawiają sobą podróżnicy. Wielu wstępuje na tę drogę w naiwnym przekonaniu, że zawód ten pozwoli im się wybić, że będą mogli robić ciekawe podróże i że potrafią połączyć piękne z pożytecznym. Przy tym nie biorą wcale pod uwagę ciężkich warunków, w jakich muszą żyć podróżnicy, którzy czasem w ciągu długich miesięcy są pozbawieni wszelkich wygód. Dlatego też 58 procent podróżników jest niezadowolonych ze swego zawodu.

Najbardziej zadowoleni są amerykańscy lekarze, którzy są bardzo poważani i cieszą się wielkim szacunkiem. Tylko 7 procent lekarzy oświadcza, że chętnie by zmieniło zawód.

Niemal zadowoleni ze swego zawodu są adwokaci, którzy tylko 5 procent ma pewne zastrzeżenai co do swej pracy.

„Zwróć mi moją mamusię"

List Dzidzi Wielopolskiej do kanclerza Hitlera

Berliński korespondent „Daily Express" donosi o niezwykłym liście, jaki w tych dniach otrzymał kanclerz Hitler. Autorką listu była 6-letnia hrabianka Dzidzi Wielopolska, córka hr. Oktawii Wielopolskiej od 3 miesięcy, więzionej przez Gestapo w Moabicie.

Dzidzi zwróciła się do kanclerza z prośbą, aby wypuścił z więzienia jej mamusię, ponieważ bardzo tęskni za nią. Przy tym zapewnia kanclerza, że mamusia jej jest na pewno zupełnie niewinna.

List swój 6-letnia Dzidzia pisze w następujący sposób: „Panie kanclerzu, błagam Pana, zwróć mi moją mamusię".



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania natknęła się na człowieka poranionego, ledwo oddychającego. Prosił o wodę. Po dłuższym poszukiwaniu znalazła mały strumyk. W znalezionej puszce od konserw zaniosła rannemu wodę. Kiedy nieszczęśliwy wypił małą zawartość puszki, pobiegła z powrotem do strumyka.

Teraz już nie zbłądzi. Zrobi sobie po drodze znaki za pomocą krzaków i gałęzi.

Raźniej leci w stronę strumyka. Cała droga do strumyka trwała kilkanaście minut.

Już jest znowu przy strumyku. Nabiera pełną puszkę wody i kieruje się z powrotem.

Idzie powoli krok za krokiem. Nie chce wylać ani kropli wody. Nie zbłądzi. Kiedy się zbliża do miejsca, gdzie leży ranny, rozlegają się ciche jęki.

Nachyla się, unosi mu nieco głowę i przybliża puszkę do ust. Wypija on wszystwo jednym tchem.

— A - a - ach... jak... dobrze...

— Lepiej panu?

— Ach... dobrze... Kim pani jest?... Pie - lęgniarką?... Czy ja jestem w szpitalu?...

— Nie, pan leży na polu... Ludzie przywieźli tu pana i porzucili w pustym polu...

— Przywieźli tu... ludzie?... — Tania widzi na czole rannego głęboką zmarszczkę, jakby usiłował sobie coś przypomnąć.

— Tak... ja żyję... Myślałem, że... już po... wszystkim... Niech mi pani powie, kim pani jest?...

— Przechodziłam tu przypadkowo...

— Mnie... się zdawało... że to moja... matka... Ona nic nie wie... o tym wszystkim..

— Co się z panem stało?

— Trudno powiedzieć... niech się pani... lepiej... nie pyta... Czy ja naprawdę żyję... Czy to jest... możliwe...

— Czy pobili pana?

— Pobili?... bestie nie umieją... bić... nie....

— Rozumiem... policja, co?

— Psy... psy... Co pani powiedziała?... Psy mają więcej zrozumienia... więcej serca... Pali... wszystkie... kości... głowa... Gdzie ja jestem teraz?

— Na polu... ale gdzie?... czy to jest blisko jakiegoś miasta — tego sama nie wiem.. Nie pochodzę stąd...

— Pani nie pochodzi stąd?... — pyta się dziwiony. — Jakto? Czy daleko stąd do miasta?

— O jakim mieście pan mówi?

— Czy my nie... jesteśmy w Siedlcach?..

— Nie wiem...

To znaczy, że jestem niedaleko Siedlec — myśli Tania.

— Przyniosę panu jeszcze wody, dobrze?

— Skąd pani pochodzi?... Jaka dobra... Tak, jeszcze wody... Wszystko mnie pali... Boże... jak mogłem to wszystko przeżyć... jak mogłem wytrzymać?...

— Przyniosę panu zaraz wodę...

Tania znowu pobiegła do strumyka. Kiedy wróciła z powrotem, zastała rannego bez przytomności.

Zaczęła go cucić. Oblewała wodą, otwierała usta i wlewała mu wodę do gardła. Przyduszony jęk wyrwał się z ust chorego.

— Wo - dy...

— Proszę... niech pan pije...

— Ra - tuj - cie... mnie jest niedobrze... umieram...

Tania oblewa go znowu wodą.

Co robić? co mam dalej robić? jak pomóc? — rozpacz ją ogarnia.

Nagle wzdrygnęła się cała. Skoczyła na równe nogi. Usłyszała z daleka nawoływanie i popędzanie konia.

— Wio!

Ktoś jedzie w tę stronę. Czy to nie są ci sami, którzy przywieźli niedawno nieszczęśliwca? — myśli. Może się rozmyślili i wrócili, by się przekonać, czy ich ofiara nie ożyła?...

Co robić?

Nie ucieknie! Nie zostawi tu konającego! Kanalie przestraszą się na pewno, jak zobaczą przy domniemanym trupie jeszcze jednego żywego człowieka.

Tania nadsłuchuje. Słyszy daleki zgrzyt kół, głośne „wio" i towarzyszący temu świst bata.

— Ru - tuj - cie... umieram... — jęczy ranny.

— Tprrr — ...ktoś zatrzymuje w pobliżu konia.

— Kto tam? Co to za jęki? — rozlega się pytanie po polsku.

Tania lżej odetchnęła.

Więc to nie są te bestie. To są na pewno wieśniacy, którzy jadą z produktami do miasta.

Lżej odetchnęła. Widzi już wyraźnie furę, zbliżającą się coraz bardziej, a na niej siedzących: chłopa z chłopką.

Podbiega do nich i zaczyna w prędkich, urywanych zdaniach opowiadać o całym wydarzeniu:

— Przechodziłam niedaleko... Zauważyłam ciężko rannego człowieka... wołał ratunku... pomocy... Niech się pan zlituje nad nim — błagała chłopa — niech go pan zabierze ze sobą do miasta... do doktora....

Chłop patrzy na Tanię podejrzliwym wzrokiem.

— Kto go tak ciężko zranił?... Gdzie leży?

— Nie wiem, kto go tak pobił... Tu leży... Macie zapałki?

Chłop złazi z fury, zapala zapałkę i udaje się za Tanią w kierunku, gdzie leży ranny.

Zapala jeszcze jedna zapałkę i nachyla się nad leżącym.

— O Rany Boskie! Jaki pokaleczony! Kto to go tak wyporządził?

— Powiedziałam panu, że nie wiem... Przypadkowo znalazłam się tu na polu... Usłyszałam jęki... Podchodzę bliżej, patrzę, leży ciężko ranny człowiek.. Patrzcie... ten człowiek ledwo oddycha... Zlitujcie się nad nim... zabierzcie go ze sobą na furę.. pojadę z wami....

— Co powiesz matko? — krzyczy chłop do swojej żony, która pozostała się na furze.

— Bo co?

— Złaź z fury, chodź tutaj...

Chłopka z trudem i stękaniem wygrzebała się i zeskoczyła na ziemię. Podeszła bliżej, spojrzała na leżącego i załamała ręce.

— O Rety! Jaki rozbity! Strach popatrzeć!

— Co powiesz matko, zabrać go do miasta, co?

— Hm... boję się...

— Jakto? Co mówicie? — krzyknęła Tania. — Jak możecie zostawić konającego człowieka tu w polu?... Czy nie widzicie, że ten człowiek za chwilę ducha wyzionie!... Popełnicie największy grzech, jak zostawicie go w polu...

— Tak, pani ma rację, matko... No, co zrobić?

— Ja wiem... może... jakaś ciemna sprawka — waha się chłopka.

— Nie matko, dłużej nie trzeba się namyślać... Weź go za nogi... Zabierzemy go do miasta i zawieziemy na posterunek policji...

Tania zatrzęsła się cała.

— Dlaczego na posterunek? Tego człowieka trzeba zawieźć przede wszystkim do doktora... Dopóki na posterunku zakończą badanie, przesłuchania, to ten życie zakończy...

— To należy do policji... odzywa się znowu chłopka. — Czy ja wiem, kto to tam?.... A może bandyta...

— Połóżcie go przede wszystkim na furę.. Po drodze się namyślimy...

— Ra - tuj - cie... wo - dy... umie - ram...—jęczy cicho nieszczęśliwy.

— Macie przy sobie trochę wody?

— Tak — odpowiada chłop. — Ale przede wszystkim zabierzemy go i ułożymy wygodnie.

Wszyscy troje podnoszą go. Ranny jęczy głośniej. To podnoszenie sprawia mu widocznie ból.

Nareszcie jest już na furze. Jęczy głośno i żałośnie. Tania bierze od chłopa wodę i podaje rannemu do ust.

Ten pije prędko i dużymi łykami.

— Pani jedzie z nami? — pyta się chłop.

— Tak, pojadę. Pomogę nieszczęśliwemu. Wy jesteście zajęci ludzie. Na pewno na targ jedziecie, co?

— Chyba — odpowiada chłop i uderzeniem z bata popędza konia.

Zawieziemy rannego do pierwszego napotkanego mieszkania lekarza. Ja się tam zostanę z chorym, wy pojedziecie sobie dalej...

— Niech tak będzie — zgadza się chłop.

Bat świsnął raz jeszcze w powietrzu i fura potoczyła się prędko w kierunku miasta.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Mijamy ostrożnie zdradzieckie otwory, przez które widać pieniący się nurt rzeki i wyjeżdżamy na drugą stronę.

Tu znów ciągną się okopy druty, lecz zarazem przedstawiają niesamowity widok. Skotłowane, porwane w różne doły i wyrwy okopy, poszarpane szczątki ciał żołnierzy bolszewickich, na wpół przysypane piakiem trupy, powywracane wozy, taczanki i karabiny maszynowe, porozrzucana broń, płaszcze, plecaki i amunicja — oto plon dzisiejszej pracy artylerii polskiej.

Zdumiony jestem nadzwyczajną celnością strzałów naszej artylerii. Pociski padały z wyliczeniem celu wprost do milimetra.

Jak linia długa, tak nasypy i rowy strzeleckie pozycji nieprzyjacielskich przedstawiają jedno skotłowane rumowisko. Wyobrażam sobie jaki popłoch musiał zapanować wśród nieprzyjaciół, skoro lunęła na nich z góry taka ulewa żelaza.

Cofnął on się zapewne daleko, popędzony przez tyraliery naszej piechoty.

Posuwamy się dalej i wszędzie widzimy ślady ognia artyleryjskiego. Nawet droga, którą bolszewicy uciekali z zajmowanej pozycji, poorana jest pociskami.

Niewątpliwie w ślad za cofającym się nieprzyjacielem posuwał się systematycznie z precyzyjną dokładnością ogień pocisków.

Znaczące się co chwila na szlaku czernią wyrzuconej ziemi leje wybuchów po granatach są wszędzie usłane trupami nieprzyjaciół.

— Dostać się w taki ogień, to dziękuję! — pomyślałem sobie.

— Ale dały, bo dały bolszewikom bobu nasze armaty! — odzywa się któryś.

— Warszawy im się zachciało, psiakrew! — rzucił drugi.

— A cholery w Bug, nie łaska? — odzywa się trzeci.

— Odechce im się prędko Warszawy jak tylko raz i drugi dostana porządnego łuonia!

— Niech tylko proszą Boga, żeby do Moskwy z powrotem trafili!

— Nie dla psa kiełbasa, nie dla bolszewików Warszawa! — żartują żołnierze.

Posuwamy się wciąż stępem, przebywając teren którędy przeszła nasza piechota, postępując za nieprzyjacielem.

Mijamy po drodze jakąś wioskę, z której mieszkańcy wybiegli tłumnie na nasze spotkanie. Przyglądają nam się radośnie, częstując owocami. Kobiety uśmiechają się przyjaźnie, wyciągają ręce i podają kromki chleba z masłem, lub serem.

— Doczekaliśmy się nareszcie naszych kochanych żołnierzy! — rozlegają się głosy z gromady.

Dziewczęta uśmiechają się zalotnie, rzucając ku nam wymowne spojrzenia. Żołnierze żartują, zaczepiając słowami stojące na drodze dziewczyny. Odpowiadają one żartami, szczerząc w uśmiechu zęby.

— Niech panienka z nami jedzie! — odzywa się któryś do stojącej najbliżej dziewczyny.

Aj, a na cóż jabym się panu przydała — rzecze dziewczyna.

— Bolszewików byśmy razem bili! — odpowiada.

— Tak, tak! — wtrąca się na to jakiś starszy gospodarz — Takim młodym chłopakom, jak wy, w sam raz pasowałoby z dziewuchami trochę powojować.

Gruchnął śmiech obustronny, a gospodarz ciągnął dalej:

— Wygnajta naprzód bolszewików, a potem będzieta mieli czas z dziewuchami baraszkować, prawda?

— Prawda, ojcze, prawda! — rzekliśmy i rzuciwszy słowo pożegnania ruszyliśmy dalej.

Jedziemy jakiś czas jeszcze. Słońce sierpniowe przygrzewa, osłaniając ścierniska zżętych łanów. Na ogół panuje cisza, słychać tylko dalekie, rzadko odrywające się, a głuche odgłosy strzałów karabinowych.

Widocznie nieprzyjaciel cofa się jeszcze, a słyszy się tylko wystrzały idących przodem patroli:

Około południa zatrzymujemy się w jakimś dworku przy szosie w pobliżu Nowego Miasta.

Pozostawiliśmi konie na obszernym ugorze obok dworu, sami zaś częściowo zostajemy przy koniach, częściowo zaś idziemy do sadu dworskiego na owoce.

Właściciela nie ma. Jest tylko zarządzający, który chętnie zezwala nam na objadanie się jabłkami w dworskim sadzie.

Dowódcy szwadronów pojechali do sztabu dywizii na odprawę, my zaś, oczekując na dalsze rozkazy, odpoczywamy wylegując się w słońcu na trawie.

Około godziny czwartej po południu przyjeżdża ze sztabu nasz porucznik Dudziński i zacierając radośnie ręce woła.

— Nasi górą! Pod Radzyminem bolszewicy rozbici! Na łeb na szyję uciekają! Widziałem francuskich oficerów, to powiadam wam skaczą z radości! Chłopcy, tylko jeszcze tutaj będziemy mieli z nimi przeprawę. Walą cała gromada na Pińsk. Musimy im tutaj pokazać, gdzie raki zimują!

— Tak jest, panie poruczniku, pokażemy! — odezwaliśmy się chórem.

Jakoż niedługo padła komenda do wyjazdu i za chwilę ruszyliśmy szosą w stronę Pińska.

Naokoło panuje cisza, jedziemy wyciągniętego stępa, w dobrych humorach, zawodoleni z dobrych wieści z placu boju, podniesieni na duchu, przekonani moralnie, że skończyły się już nasze szare dni udręki, że nareszcie otwiera nam się jaśniejsza przyszłość z drogą do zwycięstwa.

Słońce chyli się ku zachodowi, rzucając na ziemię purpurę swych promieni. Przed nami ciągną się równiny Mazowieckiej ziemi, poznaczone zielonymi niby kopami siana rosnącymi polnymi gruszami, obramowane snymi pasmami lasów które szarzeją na krańcach widnokręgu.

Słońce opada coraz niżej. Chyląca się ku zachodowi jego tarcza staje się coraz większa i coraz krwawsza. Purpurowe promienie ślizgają się po ziemi, układając się na równym polu w fantastycznie długie ciemnopurpurowe cienie.

Nagle rozległy się strzały. Drgnęliśmy i wpatrzeni w kierunku, skąd one dobiegają, obserwujemy pilnie. Strzały padają coraz częściej, coraz głośniej i bliżej.

— Chłopcy, kłusem! pada raptem komenda i zrywamy się z miejsca długim wyciągniętym kłusem.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

12 Listopad

PIĄTEK
5 Braci Polaków, męczenników, Marcina, pap. m. Słowiański: Nowosława.
Słońca wsch. 6.51, zach. 14.49
Księżyca wschód 12.52, zach. —

HISTORIA PODAJE:

354 Urodził się św. Augustyn w Półn. Afryce.
1335 Układ Kazimierza W. z Czechami.
1623 Józefat Kuncewicz arcyb. połocki, zamordowany przez schizmatyków.
1918 Powstanie Republiki Austriackiej.

PRZYSŁOWIA:

Czasem w listopad nie palisz i rąbala precz oddalisz. Ale w grudniu musisz durniu.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

„Wziąć — milczeć". Do wielkorządcy b. monarchii austriackiej księcia Metternicha, zgłosiła się deputacja Żydów celem uzyskania pewnych koncesyj.

Nie przyjął jej książę. Wtedy Żydzi oświadczyli, że w czasie posłuchania powiedzą tylko dwa słowa. Przyjęto ich. Wszedłszy do sali przyjęć, wręczyli Metternichowi złotą, brylantami wysadzaną szkatułę pełną klejnotów i powiedzieli:

Nehmen — schweigen. (Wziąć — milczeć). Koncesje uzyskali.

Tłumaczenie snów

P. Krysia z Tamki. Obok kochanki Pani męża uwija się jakiś mężczyzna, możliwe, że to mąż jej. Będzie ramożność w przyszłości. Rozmowa ze starozakonnym. Zabawa z dzieckiem.

17 Sztubaczka z Woli. Czeka Panią miła rozmowa z mężczyzną w mundurze. Jakaś zmiana będzie. Koleżanka obmawia Panią. Będzie rozrywka.

P. Lutka K. Sen o odnawianiu mieszkania przepowiada Pani nową znajomość. Sen o Łazienkach: smutek, spełniony zamiar, chorobę u znajomych.

P. Lena z Ząbkowskiej. Smutek czeka Panią chwilowy. Kłopot pieniężny. Sprzeczka domowa. Wyrzuty ze strony bliskiej osoby. Niespodziewana radość.

P. Róża, Kraków. Może Pani grać na loterii w r. 1938. Szatyn jest Pani życzliwy. Również starsza niewiasta. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę.

Gwiazdeczka. Będzie spotkanie z miłą osobą. Rozczarowanie. List nadejdzie lub papier urzędowy. Wydatek niespodziany. Talizman Pani: pierścionek z diamentem.

Pokrzywdzona przez los. Przeżyte cierpienia wyjdą Pani na dobre. Na loterii grać nie radzę. Sny Pani wróżą szczęście u boku mężczyzny. Dostatek.

Fałszywy porucznik i inżynier

obiecywał kupcom dostawy menażek i mundurów dla Armii

Do Sądu Okręgowego wpłynął akt oskarżenia w sensacyjnej aferze na tle rzekomych dostaw wojskowych.

Kulisy sprytnego oszustwa przedstawiają się następująco:

ZNAJOMOŚĆ Z PLAŻY

Dwaj przyjaciele, pp. Adolf Szponder i Zygmunt Kenigstein zawarli na plaży świderskiej pod Warszawą znajomość z elegancką parą, która wyróżniała się wśród plażowiczów wytwornymi kostiumami i wyszukanymi manierami. Przyzwoicie prezentujący się pan, którym później okaże się niejaki Henryk Benderski, przedstawił się jako inżynier elektryk i porucznik rezerwy i jako dowód okazywał legitymację studencką Politechniki Warszawskiej.

Pan inżynier i jego małżonka, p. Celina, byli bardzo uprzejmi dla nowych znajomych, i starali się zdobyć ich zaufanie. Znajomość została utrwalona i przeniosła się do Warszawy, gdzie wszyscy utrzymywali ze sobą stosunki towarzyskie.

MENAŻKI I MANIERKI

W czerwcu b. r. Benderski zwierzył się Szponderowi i Kenigsteinowi, że spotkał swego kolegę z czasów służby wojskowej, porucznika Wojteckiego Władka (nazywał go zdrobniale), który zaproponował mu świetny interes. Otóż szefem dostaw dla armii — opowiadał „inżynier" Benderski — został major Jan Zaremba, który po objęciu swego stanowiska zmienia wszystkich dostawców wojskowych. Benderski jako oficer rezerwy może przy użyciu swych stosunków wyrobić dostawy dla armii menażek i manierek, ale... trzeba złożyć majorowi jako zwrotną kaucję sumę 450 zł. Dostawy miały nastąpić w październiku b. r.

Benderski zaproponował Szponderowi i Kenigsteinom spółkę w ten sposób, aby wszyscy trzej złożyli po 150 zł. Na złożoną kaucję mieli otrzymać pokwitowanie. Interes był ponętny, to też obaj przyjaciele dali żądane pieniądze.

DOSTAWA MUNDURÓW

W połowie lipca Benderski zwrócił się do żony Szpondera z propozycją zrobienia jeszcze jednego interesu. Tym razem miała wchodzić w grę dostawa mundurów dla armii, przy czym żądana kaucja miała wynieść 700 złotych, a warunki transakcji przedstawiały się bardzo korzystnie. Z polecenia męża Szponderowa wypłaciła Benderskiemu również 700 zł.

Po kilku dniach Benderski przyszedł do Szpondera i oświadczył, że telefonował do niego ponownie Wojtecki i zakomunikował, że major Zaremba wysłał do nich list ekspress polecony w sprawie dalszych jeszcze dostaw. I rzeczywiście nazajutrz przyszedł zapowiedziany list, w którym podpisany pod swoją pieczątką major Zaremba podał swoje warunki i wyraźnie zaproponował danie mu łapówki.

List ten otworzył oczy przyszłym dostawcom armii polskiej. Było bowiem rzeczą niemożliwą, aby major własnoręcznie podpisywał propozycję łapówki, zwłaszcza że dotychczas była mowa tylko o kaucjach.

Szponder i Kenigstein zaczęli badać bliżej całą tę podejrzaną sprawę i wówczas okazało się, że majora rezerwy Zaremby w ogóle nie ma, a człowiek o nazwisku Zaremba zam. przy ul. Żurawiej, o którym mówił Benderski prowadzi zakład krawiecki.

Wyszło również na jaw, że Benderski nigdy w wojsku nie służył, porucznikiem nie jest, ani też inżynierem, a legitymacja studencka, którą okazywał, była sfałszowana. Nawet żona, jego nie była prawdziwą żoną, lecz tylko przyjaciółką, Celiną Sztajnbok, która po rozejściu ze swym mężem, poznała Benderskiego i żyła z nim bez ślubu. Ona to miała wywierać zgubny wpływ na Benderskiego oraz być inicjatorką wszystkich oszukańczych pomysłów i przedsięwzięć.

Benderski i Sztajnbok zdołali ponadto wyłudzić od swych ofiar 120 zł na wyrobienie legitymacji, uprawniających do wstępu na tereny magazynów wojskowych.

Fałszywy pomocnik przyparty do muru przyznał się do wszystkiego i obiecał zwrot gotówki. Od tego czasu znikł z horyzontu i dopiero po długich poszukiwaniach udało się ująć Benderskiego.

Przy zatrzymanym znaleziono teczkę z różnymi dokumentami, firmową pieczątkę „majora Zaremby" oraz sfałszowaną legitymację Politechniki Wraszawskiej.

Sprawa Benderskiego i Sztajnboka znajdzie się wkrótce przed sądem.

Trzykrotny premier Anglii

Mac Donald nie żyje!

Urodzony w ubogiej rodzinie szkockiego rybaka, piastował w latach późniejszych najwyższe godności w państwie

James Ramsay Mac Donald, który zmarł na atak serca na pokładzie okrętu, podążającego do Ameryki Południowej, urodził się 12 października 1866 r. w małej szkockiej wiosce rybackiej Lossiemouth.

Rodzice jego byli bardzo ubodzy. Jako młody człowiek, Mac Donald udał się do Londynu, gdzie pierwsze lata spędził w ciężkiej walce o byt.

Młody Mac Donald przez dłuższy czas pracował jako drobny urzędniczek w przedsiębiorstwach handlowych, poświęcając każdą wolną chwilę nauce. W końcu porzucił swą pracę w przedsiębiorstwach handlowych i został prywatnym sekretarzem radykalnego polityka Tomasza Lougha, u którego pracował 4 lata.

Mac Donald wkrótce po przybyciu do Londynu, zbliżył się do Fabian Society, stowarzyszenia założonego 1884 r. Stowarzyszenie to miało charakter grupy inteligencji socjalistycznej, poświęcającej się studiom społecznym.

Właściwą karierę polityczną rozpoczął w r. 1900, kiedy został sekretarzem Stronnictwa Pracy. W r. 1906 został po raz pierwszy deputowanym z okręgu Leicester. Mandat ten zachował w ciągu lat 12.

W r. 1918 przepadł w wyborach w okręgu, gdzie dotychczas był stale wybierany. Dopiero w r. 1922 powraca do parlamentu, jako deputowany z hrabstwa Glamorgan i staje na czele grupy parlamentarnej Labour Party.

W r. 1913 po wyborach, które przyniosły zwycięstwo Labour Party, Mac Donald staje na czele rządu, przedstawiając 22 stycznia 1924 r. listę gabinetu robotniczego. Żywot jego pierwszego rządu nie był długotrwały. Już w listopadzie 1924 r. po słynnej aferze listu Zinowiewa, zmuszony był do ustąpienia.

Po raz drugi Mac Donald objął władzę w r. 1929. Okres czasu od roku 1929 do 1931 był wyjątkowo ciężki. Rozpoczął się kryzys światowy, zachwiał się funt angielski, a sprawa Indyi stawała się coraz groźniejsza.

Pomiędzy premierem a jego własnym stronnictwem zaczęły się zarysowywać poważne różnice, które zakończyły się przejściem Labour Party do wyraźnej opozycji.

W roku 1931 Mac Donald stworzył nowy rząd, znany pod nazwą rządu narodowego. Rząd ten wystąpił w parlamencie z drakońskimi projektami w dziedzinie gospodarczej i finansowej.

20 września Anglia odstąpiła od parytetu złota, a 5 października Mac Donald postanowił rozpisać nowe wybory, które zakończyły się miażdżącym zwycięstwem konserwatystów.

Mac Donald pozostawał na czele rządu do r. 1935, kiedy na czele gabinetu stanął Baldwin.

Pozostał on jednakże w rządzie, jako prezes tajnej rady.

Podczas wyborów w listopadzie 1935 r. Mac Donald poniósł nieoczekiwaną, a bardzo dotkliwą porażkę, otrzymując zaledwie 17.800 głosów w okręgu wyborczym Seaham w Szkocji, podczas gdy jego przeciwnik otrzymał 38.000 głosów.

Porażka ta bardzo boleśnie dotknęła Mac Donalda, który oświadczył, iż energia jego już całkowicie wyczerpana.

Mac Donald w ciągu ostatnich lat ciężko chorował na oczy i dwukrotnie musiał poddać się operacji. W maju 1937 r. sędziwy mąż stanu ostatecznie wycofał się z życia politycznego.

W ubiegły piątek Mac Donald wraz ze swą młodszą córką wszedł na pokład statku „Reina del Pacifico", by wreszcie—jak oświadczył żegnającym go dziennikarzom — po raz pierwszy w życiu odpocząć.

Na małej wokandzie...

Przykry Kawał

czyli: „Co się przytrafia kawalerom"

(A.E) Pan Hipolit Murarz wrócił do swego kawalerskiego mieszkania mocno zawiany. Ułożył się na podłodze obok łóżka, zdziwił się, że pościel taka twarda, i zasnął błogo.

Ale po chwili do uszu pana Hipolita dotarł przez opary alkoholu jakiś chrobot przy drzwiach. Usiadł więc i ryknął:

— Co się tam wyrabia?

Nikt nie odpowiedział. Pan Hipolit nadsłuchiwał jeszcze przez chwilę, po czym zwalił się i zasnął na nowo.

Chrobot jednak nie dawał mu spokoju. Przetarł więc oczy kułakami i westchnął:

— Bez monopol wszystko! Tronki to najgorsza choroba. Truciznę ludzie żłopią, a późniei nastepnie w uszach jem chrobota. Głupie są ludzie, że chlają!

Nasz bohater przewrócił się na drugi bok i przymknął powieki. Ale, że tajemnicze szmery nie ustawały, a nawet ktoś jak gdyby zaklął zcicha, więc zawiany obywatel mruknął:

— Tera to już mi gadac w uszach zaczynca.

Pogadaj se do Iwana! Możesz nawet i śpiewać, wódziu najdroższa, a z tego miejsca się nie ruszę! Śpię tera i kwita.

Nie wygrasz u mnie, cwaniaczko, ponieważ, że swoje wole posiadam. Jak kimać, to kimać. Śpij, Hipek! Dobranoc: —

Po chwili jednak w przedpokoju rozległy się kroki tak wyraźne, że pan Hipolit nie wytrzymał.

— Jest tam kto? — krzyknął.

— Nie ma nikogo! — odparł głos z przedpokoju.

— A co, nie mówiłem? — mruknął zadowolony pan Hipolit; po czym ułożył się wygodnie, mrucząc:

— Kawały wódzia odwala.

Po chwili jednak, tknięty jakimś przeczuciem, powlókł się pan Hipolit do przedpokoju. Skonstatowawszy zaś brak świeżo uszytego palta, wyszedł na ulicę, padł w objęcia napotkanemu policjantowi i westchnął czule:

— Wódzia kochana gwizdła mie palto.

Zaalarmowana policja szybko wpadła na trop złodzieja, którym okazał się niejaki Zygmunt Kąkol.

Sąd skazał go na miesiac bezwzględnego aresztu.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Z. R. S. Kochanek Panią porzucił, wyczuwam też, że okradł Panią z wszystkiego co Pani posiadała. Jest jeszcze w Warszawie i wiem, że znajdzie go Pani i odbierze wprawdzie tylko część kosztowności. Bojąc się by Pani nie wydała go policji, będzie błagał o przebaczenie, mówił o wielkiej miłości do Pani i t. d. Proszę mu jednak nie wierzyć, jest mu Pani zupełnie obojętna, chce tylko Panią materialnie wykorzystać. Teraźniejszą jego miłostką jest pewna p. Stenia z którą widuje się codziennie. Radziłbym tę sprawę oddać policji, by od tego wyrzutka społeczeństwa ochronić inne kobiety. Pani nie jest pierwszą jego ofiarą. Ma na sumieniu dwie poprzedniczki Pani, które naraził na wielkie straty materialne, a które—by się nie skompromitować siedzą cicho.

Hanka R. Ma Pani szczęście do handlu i w tym kierunku radzę pracować. Zacząć małym wprost groszowym kapitałem a wyczuwam, że będzie Pani kiedyś właścicielką wielkiego sklepu w śródmieściu stolicy. Jeśli pójdzie Pani, w myśl mojej rady, dojdzie Pani do dobrobytu. Mąż kocha Panią, nie wyklucza to jednak, że chętnie bywa w towarzystwie młodych kobiet. W loterię radzę grać dopiero w roku 1939. Co się tyczy brata i siostry, proszę przysłać ich pisma na mój adres Warszawa, Piusa XI 37/8 bym mógł się o nich wypowiedzieć.

R. K. z Wołynia. Posadę ma Pan dorywczą i przy takiej pracy pozostanie Pan jeszcze cały rok, po czym otrzyma Pan stałą posadę. Kobiety z którą się Pan ożeni nie zna Pan na razie wcale. Te wszystkie teraźniejsze miłostki zakończą się tym, że jedna po drugiej znudzą się Panu. Radzę grać na loterii. Czeka Pana w tym losowaniu mniejsza wygrana. Przy następnej loterii wygra Pan większy kapitał.

Gejsza z Marymontu. Przyjaciel Pani jest człowiekiem godnym, ale bardzo nerwowym i chcąc zapobiec ciągłym awanturom radzę ustępować. Przyjaciel dostanie dorywczą pracę. Pani też — ale po pewnym czasie. Rodzice Pani czują do Niej żal i cierpią z Pani powodu. Widzieli w Pani ziszczenie wszystkich swoich marzeń a z rozczarowania jeszcze się otrząsnąć nie mogą i dlatego też długo jeszcze potrwa zanim podadzą Pani ręce do zgody.

Nuśka z Ogrodowej. Wyczuwam, że jest Pani odludkiem, chętnie siedzi w ukryciu i nie umie żyć z ludźmi. By się jednak podobać musi Pani bywać między ludźmi i to często. Radzę zmienić tryb życia. Razem z rówiesniczkami bywać wszędzie. Nie bać się ludzi, wszak to zwykli śmiertelnicy jak Pani. Ukochanego człowieka zdobędzie Pani śmiałością i pewnością siebie. Przeżyje Pani wielka miłość z wzajemnością.

Kulisy życia Jaenette Suchestow

przyszłej ks. Radziwiłłowej, ordynatowej antonińskiej

Od poniedziałku bawi w Krakowie pani Suchestow. Przybyła ona tutaj, aby naradzić się ze swymi doradcami prawnymi. Jak wiadomo sprawę jej małżeństwa z księciem Michałem Radziwiłłem, pokrzyżowało nagle wystąpienie prokuratora, wys'ępującego w obronie pierwszego małżeństwa ordynata antonińskiego.

W uzupełnieniu szczegółów z życia pani Suchestow należy dodać, że urodziła się ona we Frankfurcie nad Odrą. Rodzice jej posiadali dwa sklepy konfekcyjne w Niemczech. Jeanetta odebrała staranne wychowanie, włada kilkoma językami, gra na fortepianie i posiada bardzo ładny głos. Swego czasu podczas pobytu w Wiedniu wróżono jej wspaniałą przyszłość kabaretową.

Jeanetta nie wstąpiła jednak na drogę teatralną. Poznała bowiem bogatego przemysłowca borysławskiego, który w niej się zakochał i poprosił o jej rękę. Jeanetta wolała zostać panią dyrektorową, niż artystką kabaretową i wyszła za mąż za przemysłowca.

Po kilku latach, gdy na świat przybył już jej synek Izaak, panią Suchestow zaczęła nużyć atmosfera mieszczańska, pociągał ją szeroki świat i przygody. Porzuciła więc męża i przeniosła się do Krakowa. Kochający mąż starał się nakłonić panią Jeanettę, aby wróciła do niego. Długo trwały pertraktacje w tej sprawie i w końcu po kilkuletniej rozłące pani Jeanetta przyrzekła mężowi, że wróci do niego. W międzyczasie wyjechała do Montecatini, gdzie poznała księcia Michała Radziwiłła i o powrocie do Borysławia nie było już mowy.

Po powrocie z zagranicy książę Radziwiłł umówił się z panią Suchestow, że spotkają się w Krynicy. Pierwsza przybyła tam pani Suchestow, a zaraz po niej książę Michał i zamieszkali w „Patrii". Z Krynicy oboje wyjechali do ordynacji w Antoninie, gdzie pani Suchestow zajęła apartamenty książęce.

W ubiegłym tygodniu pani Suchestow przyjęła chrzest. Książę Radziwiłł zapisał swej przyszłej małżonce 500.000 złotych. Akt zapisu odbył się u rejenta kaliskiego Kamińskiego, a opłaty stemplowe od tego aktu wyniosły 15.000 zł.

Historia podaje, że w rodzie Radziwiłłów w sprawach małżeńskich stawiano jeden warunek: żenić się tylko w swojej sferze. Nie ma więc rodu magnackiego w Polsce, z którym by nie byli skoligaceni, poza tym posiadają oni krewnych i powinowatych w rodach magnackich za granicą.

Poza tym historia tego rodu wspomina, że 13-letni chłopcy i 13-letnie dziewczynki wstępowały w związki małżeńskie. Nie brak i takich, którzy żenili się po sześćdziesiątce.

Okradł swoją ofiarę

zawodowy złodziej i znany sutener

Izrael Icchok Śmietana, nigdzie niemeldowany, znany sutener, wielokrotnie karany za kradzieże i podejrzany o kontakt z handlarzami żywym towarem, grasując na terenie Łodzi, poznał tam Stanisławę Siedlecką, ekspedientkę cukierni.

Śmietana zaproponował młodej i przystojnej kobiecie korzystną posadę w Warszawie, gdzie miał rzekomo ogromne stosunki i wpływy.

Naiwna dziewczyna zgodziła się na wyjazd do stolicy, tu jednak szybko przekonała się, że padła ofiarą sutenera, który groźbą jej śmiercią, ulokował Siedlecką w jednym z lupanarów na ul. Kopernika.

Po upływie pewnego czasu, uważając, że zyski, czerpane z haniebnego procederu Siedleckiej są za małe, sutener przeniósł ją do lupanaru na ul. Wilczą. Mimo, że Siedlecka oddawała sutenerowi połowę swoich zarobków, zdołała ona sobie uciułać 900 złotych.

W dniu wczorajszym Śmietana, korzystając z nieobecności Siedleckiej, skradł jej pieniądze, dwa pierścionki, kolczyki, bransoletkę złotą, oraz futro i uciekł, prawdopodobnie za granicę.

Rozesłano za nim listy gończe.

Aresztowanie złodziejów

sprawców okradzenia posterunku policji

Posterunek policji w Piastowie w nocy z dn. 15 ub. miesiąca został okradziony. Łupem niewykrytych na razie złodziejów padły mundury policyjne, karabin i amunicja. Ze zrozumiałych przyczyn, całą policję pow. warszawskiego postawiono na nogi. Wczoraj w południe komendant posterunku w Ursusie, przod. Stanisław Kersz opierając się na poufnych informacjach zarządził przeszukanie sadzawki na terenie wsi Skorosze. Wezwano straż ogniową Państwowych Zakładów Inżynierii „Ursus"

Strażacy, po dłuższych poszukiwaniach, znaleźli w sadzawce skradziony karabin, zawinięty w pergaminowy papier oraz amunicję.

Ze względu na dobro śledztwa, dalsze szczegóły i nazwiska sprawców kradzieży trzymane są w tajemnicy.

Lokaj skradł biżuterię

i sprzedał ją za grosze

18-letni Edward Tomaszewski, zatrudniony w charakterze lokaja u bogatych państwa W. w Warszawie z namowy kilku wyrostków skradł swym chlebodawcom 3 pierścionki brylantowe wartości 5.000 złotych, kornet, skrzypce, aparat fotograficzny i lornetkę łącznej wartości około 10 tys. zł.

Złodziejaszek udał się z 5 kolegami na Kercelak i tam sprzedał łup po następujących cenach. 3 pierścionki wartości po 2.000 zł. każdy—po 4-zł. skrzypce za 8 zł., aparat fotograficzny za 12 zł. i t. p. Uzyskane pieniądze wydał na wódkę.

Sąd skazał Tomaszewskiego na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary, pasera Buchalskiego na 8 miesięcy więzienia, a pozostałych nieletnich chłopców na umieszczenie w domu poprawczym.

Wizja świętego w areszcie

[illegible]

Trzej mieszkańcy Marek pod Warszawą: Skrzynczak, Kur i 70-l. Sasień podpili sobie w święto Wielkiejnocy i za jakąś awanturę dostali się do miejscowego aresztu.

Aresztanci zrazu spokojnie znosili pozbawienie wolności, ale myśl o czekającym w domu święconym nie dała im spokoju. Tęsknotę za domową atmosferą święta podniecily zwłaszcza entuzjastyczne opowiadania starca Sasieńca o obfitym stole wielkanocnym.

Rada w radę i wesoła trójka postanowiła zwiać z aresztu. Wspólnym wysiłkiem wyważyli drzwi i znaleźli się na wolności, a za to wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych za ucieczkę z aresztu.

Bandyci zamordowali 2 osoby

Ubiegłej nocy w osadzie Sienno w powiecie iłżeckim zamordowani zostali we własnym mieszkaniu Moszek Goldman, lat 67 i jego żona Jachweta, lat 66.

Morderstwa dokonano na tle rabunkowym. Sprawcy dotychczas nie zostali ujęci. Na miejsce zbrodni udał się wraz z wiadowcami komendant posterunku P. P., który zarządził pościg.

Wyrok na 5 członków O.N.R.

za przechowywanie materiałów wybuchowych

W Sądzie Okręgowym w Warszawie został wczoraj ogłoszony wyrok w procesie 5 członków nielegalnego O.N.R., oskarżonych o przechowywanie materiałów wybuchowych, jak bomby, granaty wojskowe, zapalniki i naboje karabinowe.

Sąd skazał: Leona Justyńskiego na 15 miesięcy aresztu, Mieczysława Rodójskiego, Stanisława Tymińskiego i Bronisławę Kowgierówne po 4 miesiące każdego oraz Stefana Bujaka na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

3 trupy, a dziecko ranne!

Straszna zbrodnia umysłowo chorej

We wsi Głogoczowie, w odległości 10 klm. od Myślenic, w zagrodzie rolnika, 48-letniego Franciszka Wnęka, dokonano strasznej zbrodni, której szczegóły są następujące.

Wczoraj rano, sąsiedzi jego, zdziwieni niezwykłą ciszą panującą w zagrodzie Wnęka, zajrzeli do chaty. Gdy przestąpili próg mieszkania, oczom ich przedstawił się widok, mrożący krew w żyłach. Na łóżku, w kałuży krwi, leżeli Wnęk i żona jego, 46-letnia Maria, obole bez oznak życia, okropnie zmasakrowani uderzeniami siekiery. W sieni na sznurku, umocowanym do belki, wisiała córka Wnęków, 24-letnia Kunegunda Suderowa. W kołysce zaś leżał 3-letni syn jej, Marian zraniony siekierą, lecz dający oznaki życia.

Na wieść o strasznej zbrodni przybyły miejscowe władze policyjne, oraz z Myślenic, które stanęły przed zagadką trudną do rozwiązania.

Zachodziły trzy ewentualności: napad bandycki, krwawe porachunki sąsiedzkie lub rodzinne. Przeprowadzone dochodzenie policyjne, oparte na zeznaniach sąsiadów i znajomych, ustaliło, iż sprawczynią potwornej zbrodni była córka Wnęków, Suderowa, która w przystępie ataku szału zamordowała rodziców w czasie snu i poraniła dziecko swe, po czym popełniła samobójstwo.

Jak się okazało Suderowa przebywała rok w zakładzie dla chorych umysłowo w Kobierzynie, skąd niedawno powróciła do domu. Rannego chłopca, w stanie ciężkim, przewieziono do szpitala.

Zwłoki ofiar strasznej zbrodni chorej umysłowo przewieziono do kostnicy.

Proces czterech wywrotowców

którzy działali w Radomiu

W radomskim Sądzie Okręgowym toczył się proces przeciwko Hipolitowi Duliaszowi. Abramowi Sylmanowi, Esterze Kuterman i Kalmanowi Scheindermanowi.

Akt oskarżenia zarzucał im działalność wywrotową na terenie Radomia i powiatów: radomskiego. iłżeckiego i koneckiego.

Sąd skazał Duliasza i Sylmana na 8 lat więzienia każdego, a Kutermanównę i Schnejderma na na 4 lata więzienia.

Ks. Windsoru w Polsce

Donoszono w swoim czasie o zaproszeniu kilku rodów arystokratycznych do b. króla angielskiego ks. Windsor, by odwiedził on Polskę. Obecnie po zaniechaniu przez ks. Windsor wyjazdu do Stanów Zjednoczonych A. P. możliwość tej wizyty stała się znów aktualna.

Ks. Windsor przyjechałby z żoną do Polski na sporty zimowe i gościłby w dobrach arystokratycznych w Małopolsce Wschodniej.

Przemówienia członków Rządu przez radio

W bieżącym tygodniu transmitowane będą przez radio trzy przemówienia członków rządu. W piątek dnia 12-go b.m. Minister Opieki Społecznej Żyndram Kościałkowski, który kieruje tegoroczną akcją zimowej pomocy bezrobotnym wygłosi przemówienie p. t. „Przyszłość należy w powszechnym zatrudnieniu".

W nadchodzącą sobotę dn. 13-go b. m. z okazji otwarcia kongresu kupiectwa przemówienia wygłoszą wicepremier Kwiatkowski i minister Roman.

Rzym zaprzecza

Agencja Havasa donosi z Rzymu. W kołach oficjalnych zaprzeczają wiadomościom, jakoby samolot, w którym znajdował się syn Mussoliniego Bruno został strącony na froncie hiszpańskim.

Lot nad Andami

RZYM. — Prasa donosi o nowym sukcesie lotnictwa włoskiego, odniesionego w Ameryce Południowej. Eskadra włoska, która wystartowała z Sant Jago de Chile, dokonała po raz pierwszy przelotu nad Andami, lądując w Mendoza. Przelot do konany został na wysokości 6 tys. mtr. i trwał 40 minut.

1000 ofiar powodzi

DAMASZEK. — Wody, które podczas ostatniej powodzi zalały okolice Kalamunu, zaczynają ustępować.

W katastrofie powodzi zginęło, przeszło tysiąc osób. Dotychczas wydobyto zwłoki 600 ofiar katastrofy. 10.000 domów zostało całkowicie zniszczonych. Straty obliczają na 40 milionów franków.

Pierwszy śnieg w Monachium

Z Monachium donoszą, iż spadł tam pierwszy w tym roku śnieg. Według zapowiedzi w okolice Alp Bawarskich napłynąć mają masy zimnego powietrza, które przyniosą ze sobą dalsze opady i znaczne oziębienie.

Nowe akty terroru w Jerozolimie

JEROZOLIMA. Akty sabotażu i niepokoju wzmagają się w całym kraju.

W Jerozolimie zabito wczoraj kilkunastu strzałami pewnego ogrodnika-Araba.

W innym miejscu zraniono jednego Araba i jednego Żyda. W związku z zabójstwem dokonanym na 5-ciu Żydach, aresztowano 15 Arabów.

Ludność z zaniepokojeniem oczekuje wprowadzenia sądów wojskowych.

2 dzieci podrzucono na dworcu Głównym w Warszawie

Na sali dworca Głównego policja zatrzymała dwoje płaczących dzieci bez opieki. Są to chłopcy 5 letni Ryszard i 2-letni Tadeusz Nowak. Matkę ich ... zostali przewiezieni i przekazani przez ... ców.

Policja prowadzi dochodzenie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim Chan wraz z Martą, która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groźnym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Tam obciął sobie bródkę, przebrał się w szynel i czapkę żołnierską, i wyszedł spokojnie na ulice miasta.

Na wszystkich murach rozlepione były plakaty obiecujące nagrodę 10 tysięcy rubli za schwytanie Selim-Chana.

Selim - Chan, nie poznany przez nikogo w swoim przebraniu żołnierskim przystawał przed plakatami, przysłuchując się rozmowom czytających ogłoszenie ludzi.

Po tym poczuł głód i poszedł do szynku żeby coś zjeść.

Do szynku na krańcu miasta przyszedł Czeczeniec z czarną bródką. Szynkarka, która była świadkiem napadu bandyckiego na dworzec i widziała tam Selim-Chana, była przekonana, że nowy gość jest tym osławionym bandytą.

Szynkarka wezwała więc policję. Zaaresztowanego Czeczeńca z czarną bródką zaprowadzono do komisariatu policji na przesłuchanie.

Wezwani świadkowie twierdzili, że poznają w nim Selim-Chana.

Na próżno Czeczeniec z czarną bródką dowodził, że nie ma nic wspólnego z Selim-Chanem. Nie uwierzono mu.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł do gubernatora list, podpisany przez Selim-Chana. Selim-Chan dowodził, że jest na wolności, a policja zaaresztowała niewinnego człowieka.

Do kancelarii gubernatora wprowadzono chłopca, który przyniósł

Odbyła się nadzwyczajna narada, poświęcona sprawie schwytania Selim-Chana. Brali w naradzie udział gubernator, komisarze policji, komendanci, generałowie, wyżsi urzędnicy.

Pierwszy zabrał głos gubernator, który oświadczył, że za wszelką cenę Selim-Chan musi być schwytany.

Długo obradowali komisarze policji, komendanci, generałowie i wysocy urzędnicy. Postanowiono wreszcie:

Po pierwsze: stworzyć specjalny oddział tajnych agentów w liczbie stu ludzi, którzy by mieli stale za zadanie poszukiwać Selim - Chana. W przebraniu Czeczeńców będą oni wędrowali po saklach, po różnych aułach. Przebranie zapewni im pewną ufność ze strony mieszkańców gór i w rozmowach z nimi zdołają się prawdopodobnie dowiedzieć, gdzie się znajduje Selim - Chan.

Wyśledzą jego kryjówkę.

Po drugie — ustanowiono specjalne, również stałe oddziały żołnierskie, którym postawiono jedno tylko zadanie: schwytanie Selim - Chana.

W skład tych oddziałów weszło osiem kompanii piechoty, dwie kompanie konnicy i trzy szwadrony Kozaków kizlarskich.

A więc: dziesięć kompanii żołnierzy i trzy szwadrony Kozaków miało stale poszukiwać jednego tylko człowieka!

Stara Czeczenka, u której pozostała Marta, pilnowała powierzonej swojej opiece młodej kobiety jak źrenicy w oku, drżała wprost o nią, jak kochająca matka drży o swoje jedyne, najdroższe dziecię.

Doglądała ją, co parę chwil nieledwie przyniosła coś do zjedzenia, jakiś przysmak...

Najmniejszy cień smutku, przygnębienia na obliczu Marty przyprawiał ją o niepokój. Pytała troskliwie:

— Co pani dolega? Może boli coś?...

— Nie... nic...

Stara Czeczenka miała wielką ochotę dowiedzieć się, co ma wspólnego Marta z Selim - Chanem... Nie śmiała jednak pytać o to wprost. Zagadnęła wreszcie Martę:

— Jest pani godna zazdrości...

— Ja.. dlaczego? — spojrzała na nią zdziwiona Marta.

— Gdy ja... hm... gdy byłam taka młoda, jak pani, mąż mój nie traktował mnie tak dobrze... Bił mnie... wymyślał często... A pani... Widać od razu, że bardzo panią kocha... Już dawno się znacie?... Pani jest przecież Rosjanką, nieprawdaż?...

— Nie, nie jestem Rosjanką...

— Hm... A ja myślałam, że należy pani do tych... do tych, którzy nas gnębią... W jaki sposób poznała pani tego... jak poznała pani Selim - Chana...

— Jak?... W górach...

— Aha... Była pani w górach... Z wycieczką zapewne?

— Tak...

— I... — stara Czeczenka zrobiła krótką pauzę, jakby namyślając się, czy zadać to pytanie. — I... nie bała się pani wcale tego człowieka, przed którym drży cały kraj?...

— Jakże się go mam bać, kiedy go kocham?...

— Ach tak... ma pani rację...



Kozacy pędzą w naszym kierunku! — szepnęła Marta drżącym głosem.

— A nie boi się pani... no jakby to powiedzieć... policji... Poszukują go przecież.... Dziesięć tysięcy rubli wyznaczono za jego głowę....

Marta uśmiechnęła się.

— A pani nie bała się wpuścić nas tu obojga?...— rzuciła pytanie.

Stara Czeczenka nic na to nie odpowiedziała. Pokręciła tylko przecząco głową.

Dopiero wieczorem następnego dnia wrócił syn Czeczenki do domu. Gdy ujrzał Martę, rozwarł szeroko oczy i stanął z otwartymi ustami, z takim wyrazem na twarzy, jakby ujrzał kogoś nie z tego świata.

— Ma - mo?!... — zdołał zaledwie wyjąkać.

— Co się stało? — spojrzała na niego z przestrachem matka.

Marta spoglądała również na syna Czeczenki niespokojnym wzrokiem, zrozumiała w lot jego zdumienie i oszołomienie: ten młody człowiek poznał ją widocznie! Pracując u jej rodziców w rafinerii nafty, znał ją może z widzenia i teraz poznał od razu córkę swego możnego chlebodawcy.

— Kim jest... ta dziewczyna? — zapytał wreszcie matki.

— Czego na nią patrzysz? Masz takie oczy, jakbyś ujrzał proroka Mahometa samego... — dziwiła się Czeczenka.

Chłopiec zdumiony zbliżył się do Marty i drżącym głosem zapytał:

— Czy... pani... nie nazywa się... Olgińska?...

— Nie... — odpowiedziała Marta z uśmiechem.

— Marta Olgińska? Nie jest pani Martą Olgińską, córką magnata naftowego?

— Ach nie, myli się pan...

— Mylę się?... — chłopiec zatopił wzrok w obliczu Marty. — Nie, ja się nie mylę... widziałem panią kilkakrotnie, gdy pani odwiedzała rafinerię nafty wraz ze swoim ojcem... Niech pani sobie dobrze przypomni... Mamo, skąd ona tutaj?... Selim - Chan, osławiony Selim - Chan porwał ją przecież w swoim czasie!... Pójdę natychmiast zanieść tę radosną nowinę pani matce... — pochwycił za czapkę, gotów do odejścia.

Ale Marta pochwyciła gwałtownie i mocno jego ramię i powiedziała stanowczym głosem:

— Pan nie pójdzie!

Chłopiec rzucił spojrzenie na Martę, po tym na matkę, dla której teraz wszystko było już zupełnie jasne...

— Dlaczego? — zapytał ze zdumieniem w głosie.

— Zabraniam panu w ogóle wychodzić z tego pokoju! — zabłysły jej oczy i z ukrytej kieszeni fałdzistej sukni wyciągnęła z błyskawiczną szybkością rewolwer.

Stara Czeczenka i jej syn cofnęli się instynktownie o krok.

Syn patrzał na matkę pytającym, przestraszonym wzrokiem.

— To jest... żona Selim - Chana... On tu także zaraz przyjdzie... — drżała Czeczenka ze strachu. — Dał mi... widzisz?... bardzo dużo pieniędzy...

— Selim - Chan?!... Tu, u nas w domu?!... — oczy wyłaziły mu z orbit z przerażenia.

W tej samej chwili dało się słyszeć gwałtowne stukanie do drzwi. Wszyscy troje zadrżeli.

Czeczenka powiedziała cicho do Marty:

— Niech pani wejdzie do drugiego pokoiku, do tego ciemnego...

Ale Marta z rewolwerem w ręku podeszła mocnym krokiem do drzwi.

Stara Czeczenka i jej syn stali osłupieni z szeroko rozwartymi oczami nie wiadomo — czy z przerażenia, czy jeszcze bardziej może ze zdumienia.

Marta, przed chwilą jeszcze wyglądająca raczej na młodą, piękną, pełną wdzięku dziewczynę, aniżeli na dojrzałą kobietę — szła teraz z rewolwerem w ręku krokiem zdecydowanego na wszystko, nie znającego strachu mężczyzny.

— Kto tam? — zapytała opanowanym głosem.

— To ja... — poznała głos Selim - Chana.

Odsunęła rygiel. Selim - Chan wpadł zadyszany do pokoju. — Marto, musimy stąd natychmiast się oddalić! — odezwał się.

— Poigrałem dziś trochę z tymi psami... Teraz gonią za mną ze wszystkich stron z wywieszonymi jęzorami... Wysłali całe oddziały... Ha, co to? Czego trzymasz rewolwer w ręku? — spojrzał swoimi, ciskującymi błyskawice oczyma na Czeczenkę i jej syna. — Co to ma znaczyć?

Marta nie chciała opowiedzieć, że syn Czeczenki poznał ją i chciał pobiec do jej matki z radosną nowiną, że jej ukochana jedynaczka odnalazła się nagle. Wiedziała, że Selim - Chan ukarałby za to srogo chłopca. Wiedziona uczuciem wdzięczności do starej Czeczenki za jej troskliwą opiekę odpowiedziała:

— Wzięłam rewolwer, gdy usłyszałam stukanie do drzwi... Sądziłam, że może się przydać...

— Słusznie, Marto... No, idziemy! Czego tak stoicie oboje jak głupcy? — zwrócił się do Czeczenki i jej syna, którzy stali nieruchomo z przerażonymi twarzami. — Macie tu jeszcze pięćdziesiąt rubli... Kupcie mięsa, jedzcie do syta... Te pieniądze starczą wam na pewien czas...

Chodźmy, Marto, opowiem ci po drodze, jaką komedię odegrałem dziś przed moimi prześladowcami.... A co do was, — zwrócił się do starej i jej syna, śpiesząc się teraz bardzo. Szkoda mi każdej sekundy... Ale pamiętajcie, uprzedzam was: jeżeli komukolwiek opowiecie, że był u was Selim - Chan, to źle będzie z wami... Pamiętajcie, co wam mówię!...

Po chwili Selim - Chan i Marta byli już na ulicy. Wsiedli do dorożki z podniesioną budą i kazali się zawieźć do wielkiego lasu, który się znajdował pod miastem.

Ale gdy dorożka przyjechała na skraj lasu, usłyszeli za sobą galop niezliczonych jeźdźców.

— Kozacy pędzą w naszym kierunku! — szepnęła Marta drżącym głosem.

Dalszy ciąg jutro

Teatr im. J. Słowackiego.

Piątek: „Profesja pani Warren".
Sobota: „Wielka Miłość"

TEATR BAGATELA.

„Licytacja świata" oraz film „Broadway Bill".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Czar Cyganerii".
APOLLO: „Moja panna mama".
ATLANTIC: „Ramona" i „Nicpoń".
DOM ŻOŁNIERZA: „Gwiaździsta eskadra".
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru" (Brodisz, Bodo). Ponadto dodatki
PROMIEŃ: „Atak o świcie".
STELLA: „Pałac we Flandrii"
SZTUKA: „Detektyw z Honolulu
Świt: „Niedorajda"
UCIECHA: „Port Artura".
WANDA: „Skłamałam" (ze Smosarską i Bodem).

Radio

PIĄTEK 12 LISTOPADA

11.40 Muzyka, 13.45 Muzyka operowa z płyt. 14.45 Wiad. bież. 14.50 Muzyka rosyjska z płyt, 15.25 Lok. wiad. gosp., 18.10 Lok. wiad. sport. 18.15 Recital śpiewaczy, 18.40 „Skrzynka ogólna" 18.50 Informacje, 18.55 Program na jutro 23 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka Pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, Apteka Pod Eskulapem, ul. św. Gertrudy 1, Apteka Pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74, Apteka w Dębnikach, ul. Madalińskiego 7, Apteka Pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9.

W Podgórzu: Apteka Pod Orłem, Pl. Zgody 18.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Pleszowski Ignacy, Starowiślna 17 tel. 188-00, Redo Aleksander, Zamojskiego 29, tel. 182-57, Sokołowski Adam, Basztowa 24, tel. 142-04, Stern Natan, Stradom 27, tel. 178-25.

O DCZYT DR. W. MEDWECKIEGO

Odczyt dra W. Medweckiego „Fotomontaż z Huculszczyzny" z fotografiami prelegenta urządza Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w piątek 12 bm. o g. 7 wiecz. w sali Instytutu Geograficznego ul. Grodzka 64. Wstęp wolny.

WYRODNA MATKA PORZUCIŁA DZIECKO NA RYNKU KLEPARSKIM

Wczoraj w bramie domu przy Rynku Kleparskim L. 8. znaleziono porzucone dziecko płci męskiej liczące około 6 tygodni. Dziecko oddano do Miejskiego Żłóbka zaś za matką wszęto poszukiwania.

KRONIKA KRAKOWA

Jak Gród Podwawelski obchodził 19 rocznicę *odzyskania Niepodległości*

W dniu Święta Niepodległości w Krakowie nawy Katedry Wawelskiej wypełniły się po brzegi publicznością, nad głowami wznosił się las sztandarów i chorągwi cechowych. Przed wielkim ołtarzem, zajęli miejsca przedstawiciele władz i urzędów z wojewodą i dowódcą O. K. na czele, zasiedli również prezydent miasta i wiceprezydentami i korpus oficerski.

Solenną mszę św. celebrował w asystencji duchowieństwa biskup Rospond. Po nabożeństwie przedstawiciele władz udali się do województwa, gdzie składano życzenia na ręce p. wojewody dla P. Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza Rydza - Śmigłego i Rządu.

Punktualnie o godz. 11 obok Barbakanu rozpoczęła się wspaniała defilada wojska, organizacyj społecznych, młodzieży i różnych związków. Defiladę odbierał wojewoda dr. Tymiński i gen. Narbut - Łuczyński. Trybunę zajęli przedstawiciele władz wicewojewoda mgr. Małaszyński, starosta Wolaniecki, prezydent miasta dr. Kaplicki oraz wiceprezydenci. Ponadto przybyli konsulowie obcych państw, rektorzy wyższych uczelni, oficerowie i prezesi różnych organizacji.

Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze im. J. Słowackiego „Złotej czaszki", które poprzedził przemówieniem dr. Wachholz prof. U. J., oraz odczytano przez artystów dramatycznych teatru miejskiego wyjątków z „Rozkazów i pism Marszałka Piłsudskiego" oraz odśpiewano szereg pieśni przez chór legionowy.

Sama oskarżyła się o składanie *fałszywych zeznań*

Leon Łaskawski, gospodarz i właściciel realności zam. w Niepołomicach, miał w swym domu lokatorów, dwu młodzieńców Jana Jelenia i Wojciecha Biernata i narzeczoną jednego z nich Franciszkę Maśnicównę.

W nocy 26 lutego 1936 r., dobrane to towarzystwo skradło w sąsiedniej wsi cielę, które sprawcy zabili, a zaniósłwszy w nocy na dwór Łaskawskiego tam je sprawili.

Na skutek doniesienia policji odbyła się w Sądzie grodzkim w Niepołomicach rozprawa przeciwko Jeleniowi i Biernatowi o kradzież. **Na tej rozprawie** zeznawała Maśnicówna jako świadek, odciążając w zupełności obydwu oskarżonych. — Zapadł wyrok uniewinniający i sprawa, zresztą błaha i nieciekawa, byłaby poszła już w zapomnienie jak wiele innych podobnych spraw, gdyby nie fantastyczne usposobienie panny Maśnicówny. Oto prawie po roku od dnia wyroku, Maśnicówna poczęła wśród znajomych swoich opowiadać że czuje się nieswojo, że gnębią ją wyrzuty sumienia albowiem złożyła wówczas fałszywe zeznania. Opowiadała znajomym, że czuje iż dopóty nie zazna spokoju dopóki nie zgłosi o wszystkim na policji. I rzeczywiście Maśnicówna udała się na policję i złożyła rewelacyjne zameldowanie, oskarżając siebie samą o złożenie fałszywych zeznać, albowiem Jeleń i Biernat skradli cielę, co ona sama dokładnie widziała. Chcąc odrazu salwować siebie, oświadczyła, iż te fałszywe zeznania złożyła z namowy Leona Łaskawskiego, który miał zainteresowanie w uwolnieniu Jelenia i Biernata.

Wobec tego Leon Łaskawski został oskarżony o namowę do fałszywych zeznań. Odpowiadał on przed Sądem okręgowym w Krakowie, który uznał jego winę i zasądził na 4 miesiące bez względnego aresztu. Wyrok ten zaskarżył Łaskawski apelacją.

Dnia 10 listopada 1937 r. odbyła się rozprawa apelacyjna, a po przeprowadzeniu tejże Sąd Apelacyjny wyrok uchylił i Łaskawskiego w zupełności uniewinnił. Rozprawę prowadził sędzia dr. Cieślewski, oskarżał prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Artur Kruh.

Echa potwornej zbrodni pod Krakowem

Barbarzyńskie znęcanie się nad bezbronnym wieśniakiem

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli jako oskarżeni Franciszek i Józef Porębscy oraz Maria Kowalska i Rozalia Porębska wszyscy z Lukawicy. Do rodziny tej należał Władysław Sikoń, który ożeniwszy się z Rozalią miał spłacić swym szwagrom 200 zł. z tytułu spłaty za otrzymany grunt. Sikoń nie spieszył się bardzo z zapłaceniem 200 zł. i na tym tle powstawały w rodzinie spory i awantury. Dnia 21 marca Porębscy wpadli do mieszkania Sikonia żądając należnej gotówki. Gdy Sikoń leżący jeszcze w łóżku na to zupełnie nie reagował, Porębski rzucił się na leżącego Sikonia i uderzył go sękatym kijem w głowę, poczym oboje Porębscy w bestialski i barbarzyński sposób skoczyli nogami na Sikonia i bili go do utraty przytomności. Sikoń straciwszy przytomność w męczarniach zakończył życie.

Sąd pierwszej instancji skazał Porębskich po 10 lat więzienia, zaś Kowalską i Porębską za namawianie i nakłanianie do zbrodni po 5 lat wiezienia.

Od powyższego wyroku wnieśli wszyscy skargę apelacyjną która wyrok pierwszej instancji w całości zatwierdziła. Bronił z urzędu adw. dr. Issler, który w imieniu oskarżonych zapowiedział kasację.

KRAKOWSKIE OSTY

ZADŻUMIONA ULICA W CENTRUM KRAKOWA

Katar — tyfus plamisty — cholera — dżuma — Szanghaj — pardon! pomyliliśmy się, ponieważ mieliśmy tylko na myśli ul. Czarnowiejską a raczej tą jej część, w której graniczy z Państw. Fabryką Tytoniu.

Zresztą to nic nie szkodzi, bo jeżeli nie dziś, to jutro napewno wszystkie owe choroby mogą opanować tę ulicę, a to dlatego, że potężna i dumna Fabryka Tytoniu poprostu lekceważy sobie najprymitywniejsze nakazy higieny i wszelkie smrody i brudy kieruje poprotu na ulicę.

Efekt zaś taki, że przechodnie kichają aż trzeszczy i chyłkiem przemykają się tymi zapowietrzonymi stronami.

To przechodnie, — a ci których los obdarzył mieszkaniami przy tej ulicy — co mają powiedzieć i do kogo? — kiedy z Fabryką Tytoniu nikt się nie dogada.

Możeby tak jednak ktoś kompetentny przemówił do kierownictwa owej fabryki i pouczył ją o tym, że jeżeli już tak lubi te smrody i brudy to niech je hoduje we własnym zakresie i za własnymi murami a nie kieruje ich na publiczną ulicę

Dlaczego władze miejskie sanitarne nie zainteresują się tym drobiazgiem? A może czekają na dżumę, która wydusi mieszkańców i będzie spokój.

Ale żart na stronę! Mieszkańcy ulicy Czarnowiejskiej mają już dosyć tych monopolowych zapachów, chcieliby trochę świeżego powietrza. Może znajdą się czynniki, które im go dostarczą?

(-Oset-)

BÓJKA NA UL. TOPOLOWEJ

Wczoraj na ul. Topolowej, powstała bójka pomiędzy 8-ma osobnikami, w czasie której został pobity Surmek Michał, lat 25, szofer, zam. przy ul. Bosackiej L. 7. — Surmek udał się na Pogotowie Ratunkowe, gdzie lekarz stwierdził u niego złamanie 1 żebra i odstawił go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

ODCZYT PROF. Dr. SIEDLECKIEGO

Dnia 12 bm. o godz. 19-tej odbędzie się w sali Odczytowej w Oleandrach (parter) odczyt pt. „Rybołóstwo morskie i przemysł rybny" wygłoszony przez prof. dr. Michała Siedleckiego. Odczyt ilustrowany przeźroczami. — Wstęp dla członków i zaproszonych gości bezpłatny.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.